

Za Redakcyę odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.
Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi s. Marcin
No 92.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświętych.
Cena ogłoszeń (insetów):
od wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 gr. (incl. tłomaczenia).
Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 gr., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 gr. 3 fen. w Austrii 6 guldenów,
we Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 gr., w Szwajc-
ryce 5 tal. 15 gr., w Danii 4 tal. 2 gr., we Włoszech,
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 28 fr., w Ame-
ryce 6 tal. 7½ gr.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi; przedpłata przyjmuje
się w monarchoi pruskiej oraz w państwach do związku po-
czciwego niemiecko-austriack. należących urzędzie po-
czciowe. W innych krajach za tylko nasze agentury,
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do ekspedycyi Dzien. Pozn.
Rękopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i nie są one będa

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francją pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstejn & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34 i Zeidler & Co., interna-
tionale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlottte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Priebatsch, Ring. — W Boku: S. Bajtowski. — W Gnie-
źnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 6 lipca.

Podnosiliśmy już po kilkakrotnie, że troskliwy o roz-
powszechnienie języka niemieckiego i krzewienie cywiliza-
cyi niemieckiej rząd wszelkich używa środków, w celu
wyparcia żywiołu polskiego z pod zaboru pruskiego i że
usłużna prasa wtórowała i wtóruje mu okrzykami roz-
paczy, jakoby Polacy w Ks. Poznańskim i Prusach
Zachodnich co raz większą na polu pracy objawiali
żywność i z wolna wyswobadzali się z pod wpływu
niemieckiego. Dość wspomnieć tylko o przemówieniach
ks. Bismarcka, prawach o nadzorze szkolnym i prze-
ciwko Jezuitom, ażeby zrozumieć, że władz pruskich
głównym będzie staraniem, odzyskać w przyszłości to,
co według ich mniemania utracili Niemcy. Takie, a
nie inne zdaniem liberalnych dzienników niemieckich
przypisać należy znaczenie rozporządzeniu ministra Fal-
ka, wydanemu do naczelnego prezesa Horna, o którym
najświeższe donoszą pisma. W celu zaspokojenia po-
trzeb duchowych niemieckich katolików, znajdujących
się w mniejszości wśród ludności polskiej, konieczną
jest, mówi to rozporządzenie, postarać się o potrzebny
w tej mierze materiał statystyczny.

„Upraszam zatem, ażeby odnośne rejencye jasny
wygotowały pogląd na powiaty i katolickie parafie, z
którychby się okazywało, ilu jest katolików niemieckie-
go pochodzenia w każdej parafii i ilu z nich nie włada
dokładnie językiem polskim, i z drugiej strony, jak
wielką jest liczba tych Polaków, którzy języka nie-
mieckiego nie znają. Rzeczonego poglądu, mówi w
końcu minister, zaopatrzonego odnośnych władz uwa-
gami, oczekuję w jak najkrótszym czasie.”

Z innych spraw Niemiec dotyczących, nadmienian-
y jeszcze, że pod dniem 4 b. m. odbyła się znów
Rada ministrów w sprawie biskupa Kremenitz, na
której ostatecznie załatwiono ten spór w przytomno-
ści p. Wagenera, który przyjechał z odpowiedzi ks.
Bismarcka. Wszyscy ministrowie postanowili podobno
zalecić cesarzowi, ażeby na tak długo zawiesił w urzę-
dzie biskupa, dopóki opierać się będzie rozporządze-
niom rządowym.

Wczoraj miały się rozpocząć w Zgromadzeniu na-
rodowem obrady nad konwencyą dodatkową, zawartą
z Niemcami. Do tej chwili nie odebraliśmy telegramu,
któryby nas pouczył, czy rozprawy się rozpoczęły i
aki ich był przebieg. Według dziennikarskich wia-
domości umiarkowana część Zgromadzenia radaby po-
nieważ konwencyą przyjąć bez dyskusyi, prawica
atoli o tem słyszeć nie chce. Mimo to przyjęcie kon-
wencyi żadnej nie podlega wątpliwości. Przy wyborze
komisji, mającej zająć się zbadaniem konwencyi, oświad-
czyło się bezwzględnie za takową 208 posłów, z prze-
wagą zmianami 120, a za jej odrzuceniem 131. Le-
wica republikańska zebrała się dnia 3 bm. aby po-
chwalić traktat zawarty z Niemcami i oświadczyć, że
w obecnem położeniu należy dla wzmocnienia republiki
zaciągnąć ofiarę z ekonomiczno-państwowych zasad i stać
niezłomnie po stronie rządu dążącego do ustalenia for-
my republikańskiej, nad której obaleniem pracują skrze-
pnie mrówki monarchiczne. Lewica wie o tem dobrze,
że prawica chciałaby stracić Thiersa i na jego miejsce
postawić marszałka Mac-Mahona, jeśli by jej się już
nie udało wprowadzić na nowo do Francyi formy mo-
narchicznej.

Co się tyczy rozpraw nad opodatkowaniem pło-
wów surowych, to poczynają się obawiać, aby z tego
powodu nie przyszło jeszcze do groźniejszych zatar-

gów. Wprawdzie p. Thiers wyraźnie oświadczył, że
nie dopuści w żadnym razie do przesilenia gabinet-
owego, w obec jednakże drażliwego usposobienia pana
Thiersa z jednej strony, a nienawiści prawicy do pre-
zydenta republiki z drugiej strony, łatwo przyjść mo-
że do niebezpiecznych waśni. Lewica zamierza wy-
stać do niego najwięcej wpływowych członków celem
zwrócenia jego uwagi na groźące niebezpieczeństwo i
spowodowanie go do pewnych ustępstw na rzecz tych,
którzy są bezwzględni przeciwnikami systemu pro-
tektoryjnego.

W Austrii coraz jawniej i otwarciej poczynają rząd
ks. Auersperga zdradzać swe zachcianki centralistyczne.
Usuwa on z posad namiestników tych wszystkich, co
zdają mu się nie dość czystymi centralistami a obsadza
je ludźmi zaufanymi i gorliwymi wyznawcami syste-
matu centralistycznego. Namiestnika Galicyi hr. Go-
luchowskiego nie odwołano, co napelnia nieopisanym
gniewem N. fr. Pr., która woła: „precz z nim!”

Z Carogrodu donoszą o powtórną audyencyj wice-
króla Egiptu, udzieloną mu przez sułtana, przyczem
ten ostatni przyjął wicekróla jak najserdeczniej.

Dobra wiara.

Wczoraj zaledwie dopiero, na jaskrawym,
ale wymownym przykładzie „liberalnej“ wie-
deńskiej N. F. Presse, wykazaliśmy, jaki ton
względem nas panuje ze strony rzekomego „li-
beralizmu“ niemieckiego i jakimi to nas za-
rzutami obarczać uważa za rzecz stosowną. —
Zdjęty nagłym współzuciem dla cywilizacyi i
postępu, przejęty co więcej nie mniejszym szacu-
nkiem dla prawa i idei narodowości, — przy-
znaje się ów liberalizm w abstrakcyi do symp-
taty dla naszej narodowości, jako narodo-
wości, ale zarazem robi odkrycie, że zasługu-
jąc w charakterze narodu, czy narodowości na
szacunek i uznanie, tracimy doń wszelkie prawo
przez zapisanie się nasze ultramontanizmowi i
Jezuitom, że więc każdy Niemiec, kochający po-
stęp, wolność i światło, ma obowiązek zdzierać
nam „bez miłosierdzia szamarka i konfede-
ratka“, ponieważ je nosimy w usługach dzieci
ciemności. Jeśli nie w tych samych wyrazach,
to w tym samym duchu przemawia do nas i o
nas cały jednolity chór oficjalny i narodo-
liberalnej prasy prusko-niemieckiej. Nie wol-
noby nas było według niego tępć jako narodowo-
ści, wolno nas tępć i przesładować jako odno-
gę wsteczniactwa, w którego przeciwników za-
mienili się między innymi tak wytrwali wolno-
ści i postępu walecznicy, jak ex-redaktor Ga-
zety Krzyżowej, pan Wagener, jak redaktor
Norddeutsche Allgemeine Zeitung, pan
Brass, jak cały zastęp wreszcie „Polizei“ i
„Regierungsrathów“ różnego rodzaju, któ-
rym jak filozofom Hamletowym nie śniło się za-

dzałem cię zawsze, żeś ty był sprawcą tego anormal-
nego gustu, — teraz Róża woli jeździć konno i tań-
czyć, niż siedzieć zatopiona w książkach.

I rozśmiał się wesoło trzymając.

Ale młoda kobieta nie wyglądała wcale na istotę
oddaną wesołemu rozrywkom, o jakich mówił, patrzyła
na męża trwóźnie i błagalnie, jak gdyby raniły ją po-
dwójnie te słowa wymawiane przez niego, a prze-
wzięcie słyszane, — jakby w nich było coś zawstydzają-
cego.

— Henryku, zawołała, dla czegoż koniecznie mó-
wisz o mnie, — co to kogo obchodzi, co ja robię lub
myślę.

— Jakto, — pochwycił mąż, — wszak mnie to
najmocniej zajmuje i ciebie także Joachimie, — nie
prawdaż?

— Nie zasłużyłem, byś pani o tem wątpiła, wy-
rzekłem, coraz bardziej zdziwiony jej postępowaniem.

Spuściła oczy i izy gwałtem wstrzymywane drgały
na jej rzesach. Słowa Henryka niecierpliwiły ją i dra-
żniły. Zdawało mi się nawet, że to czyniła sama jego
obecność. Dawniej był on dla niej tylko objętym;
symptom ten zupełnie niedostrzeżony przez Henry-
ka, zatrwożył mnie dla niego. On zaś przeciwnie był
uszcześliwiony nie tylko z siebie, co było rzeczą zwy-
czajną, ale i z żony; pozorna harmonia panowała w
tym domu, a jednak zdawało mi się stokrój groźniej-
szą, niż dawne nieporozumienia. Mąż mówił wiele,
wesoło, nie zauważyłem wcale zwykłego znudzenia, bę-
dącego tem tego pustego życia, — widać posiadał ja-
kąś nową zabawę, która jak każda nowość, miała
przywilej zabawiania go czas jakiś.

— A nie zapominaj, Różo, wyrzekł do żony, —
o wieczornym projekcie, Eugeniusz przyjedzie zaraz po
obiedzie.

Były to bardzo zwyczajne słowa, a jednak młoda
kobieta zarumieniła się znowu gwałtownie, chciała coś
odpowiedzieć, zawahała się, i pozostała na miejscu, —
a na twarzy tkwił wyraz nie mający nic wspólnego
z weselem ani zabawą; widocznie była jakby na
mękach, plonąc się i blednąc na przemian, aż wre-
szcie powstała, chcąc zostawić nas samych.
— Czemuż odchodzisz? — zapytał Henryk z de-

pewnie nigdy, iż między rzeczami, będącymi
między niebem a ziemią znajdzie się ich apo-
stolstwo „liberalizmu“ i „postępu.“ Wy-
dawanie to wyroków potępienia przeciw nam
w imię jakiejś zasady, czy idei, obłudne i hi-
pokryzyjne, pokrywające bardzo przezroczystą
maską chęć i namietność zdławienia nas i stra-
wienia w celach ambicji i brutalnego egoizmu
własnego, nie jest rzeczą nową w dziejach stu-
letniej rocznicy niedoli naszej.

Pustelnik ze Sanssouci, korespondując z en-
cyklopedystami francuzkami właśnie w latach
naszego pierwszego podziału a w sto lat przed
podziałem ich ojczyzny ubolewa nad ciemnotą
i zacofaniem Polaków, żartuje sobie dowcipnie
z mnichów i konfederatów, broniących Często-
chowy, wykłada potrzebę zapalenia pochodni
światła na żarzewiu polskiego fanatyzmu i ob-
skurantyzmu. W imię światła i cywilizacyi
biorą się, według dowcipnego wyrażenia króla-
filozofa, protestant, katolik, schizmatyk do
wspólnego spożycia krwi i ciała Polski. Eu-
charysta ta nowego rodzaju nie przeszkadza
przecież, iż równocześnie grzmiały manifesty dzie-
lących mocarstw przeciw rewolucjonizmowi Po-
laków, którzy nie zasługują na istnienie, bo że
spioniewieraniem praw majestatu, sięgnęli świę-
tokradzką ręką na pomazańca boskiego z łaski
Katarzyny.

W dwadzieścia lat później, gdyśmy sobie
ułożyli ustawę z 3 maja, zaprowadzili ład mo-
narchiczny i tron sukcesyjny, zapadł drogą ma-
nifestu JKMości Fryderyka Wilhelma II z dnia
6 stycznia 1793, wyrok naszego potępienia, ja-
ko Jakobinów i zwolenników rewolucyi fran-
cuzkiej. Byliśmy przez dobrą wiarę naszych
sąsiadów wskazani na śmierć już nie jako Fry-
derykowi nieprzyjaciele światła i postępu, lecz
przeciwnie jako zwolennicy i sprzymierzeńcy
dzieci wyrotu i krwawości zbyt jaskrawego po-
stępu i światła. Kościuszkę nosił ku ilustracyi
trzeciego podziału Polski w dokumentach ofic-
jalnych zaborczych mocarstw nazwę „zbrodnia-
rza“, ruch wywołany przezeń był tylko odnogą
„szkaradnego spisku Jakobinów“ i Robespie-
ryzmu.

Jakie nie dawne jeszcze temu czasy, kiedy
Polacy, Żydzi i Francuzi składali się w je-
zyku ludu i publicystyki niemieckiej na wspól-
ną trójcę, będącą synonimem rewolucjonizmu,
kiedy Polak był komiwojażerem rewolucyi,
kiedy ci sami radcy policyi i regencyi, polu-
jący dzisiaj na Polaków jako na sprzymierzeń-
ców Rosyan i Jezuityzmu, wojowali z nimi wów-
czas jako dziećmi wyrotu, wrogami zaprzysię-
żonymi porządku społecznego, tronu i ołtarza.

Dzisiaj, po kilkunastu latach, zmieniły się

spotyżym człowieka, któremu wszystko ulegać zwy-
kło, z tego zauważyłem, że przywiązanie jego do żony
urościło bardzo w czasie mojej nieobecności.

— Muszę zobaczyć, czy suknia moja przygotowa-
na — odparła z takim wyrazem, jak gdyby szło nie o
strój jakiś, ale o żalobną szatę.

— Maż służność, wyrzekł mąż, nie zapomnij się
ładnie ubrać, jak ty to umiesz.

Nie odpowiedziała mu nic, ale wychodząc podała
mi rękę. Ręka ta była zimną i drzącą pomimo skwar-
nej godziny wiosennego południa.

Widocznie działo się coś w jej sercu, czego odga-
dnąć od razu nie mogłem, ale uderzony przykrém wra-
żeniem, siedziałem milcząc.

— A co? czy nie mówiłem ci, przerwał we-
sół mojej medytacyi Henryk, — że dziwactwa Róży
przejdą łatwo, wyrobiła się teraz na zupełnie miłą ko-
bietę, nie kryje się po kątach ze łzami, nie ucieka od
towarzystwa, nie ślęczy nad niepotrzebnymi naukami,
ale bawi się i postępuje jak wszyscy. — Miałem słu-
żność, — że jej wszystkich kaprysów nie brałem na
seryo.

Wprawdzie nie podzielałem pod tym względem
jego zdania, postępowanie wszystkich nie było dla mnie
wcale idealnem wzorem doskonałości, nie byłem też
przekonany, że tak zwane dziwactwa Róży zupełnie
przeminięły, ale nie uważałem za stosowne odkrywać
mu swoich domysłów; zresztą nie oparte one były na
żadnym fakcie, na żadnej podstawie, nie miały nawet
kształtów wyraźnych; tylko nie podobna mi było pę-
dzić słodkiego spokoju Henryka, którego za nie też
zakłócić nie chciałem. Na pierwszym wstępie jednak
uderzyło mnie coś niezwykłego w tym domu, a gro-
źniejszego daleko niż dotychczasowe chmury, przysła-
niające horyzont małżeński. — Przyszłość aż nadto
prędko wyjaśni mi miała wszystko.

Dnia tego w sąsiedztwie wyprawiano majówkę,
na którą wybierano się z Sinogóry; po obiedzie Róża
była najpierw ubrana i z dziwną niepokojnością
siedziała w salonie, co chwila spoglądając w okno,
jakby razem pragnęła i lękała się zobaczyć kogoś, trzy-
mała ona w ręku jakąś powieść, ale znać ta nie zaj-
mowała ją bardzo, bo co chwila kładła książkę na ko-

niespodzianie rzeczy. Z nieprzyjaciół ołtarza
wyszli nagle na zbytnich a dla tego prze-
śladowania i wytepienia godnych sług i zwolen-
ników tegoż samego ołtarza. Ołtarz ów
broniony do miesiąca maja r. 1871, staje się
nagle od téjże daty argumentem naszego potę-
pienia.

W przedwczoraj dziejówem, za Fryde-
ryka II. obskuranci i fanatycy, we wczoraj
dziejówem, począwszy od Fryderyka Wilhelma
II. aż do r. 1863 rewolucyoniści, nieprzyjaciele
zachowawczości, tronów i religii, w dzisiaj
dziejówem za księcia Bismarcka, znowu ultra-
montanie, dzieci ciemności, sługi Jezuitów, —
czemże jesteśmy właściwie, zapytalibyśmy do-
brę wiarę naszych sąsiadów, ich prasy i opi-
nii publicznej? Odpowiedz nasza łatwa i kró-
tka. Niech w tém zwierziedle dziejowej prze-
szłości przejrzą się nasi przeciwnicy i niech się
rozpatrzą we własnym sumieniu i w warunkach
dobrej wiary swych zarzutów, począwszy od
manifestów z r. 1772, skończywszy na dzisiej-
szych bredniach o Jezuitach i ultramontanach.
Przy szczypcie prawdziwie dobrej wiary i su-
mienia przyjdą natenczas do przekonania:

po pierwsze, że my przez sto lat od
r. 1772 nie pragnęliśmy i nie pragniemy
niczego innego, jak pozostać Polakami;

po drugie, że oni niezadowolnieni z na-
szej chęci i zdolności życia, pragnący zga-
sić je co prędzej w imię interesu własnego
a kłopotliwi o argumenta, wysadzali się
różnemi czasy według powiewów wiatrów
i okoliczności, choćby na najśmieszniejsze i
najsosfistyczniejsze, by podawać za prawo
to, co prawem nigdy nie było i nie będzie.

Wiadomości urzędowe.

Npan raczył nadać prokuratorowi Koeltz w Zgorzelicach
order orla czerwonego 3 klasy na wstępie.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Opolą, 4 lipca.

(Opis Górno Szląska.)

(W.) Wielkie dziejowe wypadki nie pozostają na
przyszłość bez wpływu, a jak każdy przedmiot, wysta-
wiony na słońce, musi cień swój odbić na ziemi, tak i
każdy czyn wielki dziejowy musi się odzwierciedlić w
krajnie myśli i wywrzeć swoje skutki na dalszy roz-
wój ducha ludzkości. Ażeby uniknąć nieporozumienia,
mam na myśli wielki czyn niedawno przez Niemców
dokonany, którego cienie pono w przyszłości padną na
ludy Europy, co mówię — padają one już na naród
ugięty pod ciężarem stuletniej ciężkiej próby, lecz nie

lanach i wpadała w zamyślenie, z którego wyrwał ją
lada szelst, lada dźwięk oddalony. Mimowolnie pa-
trząc na nią, przypinałem sobie godzinę spędzoną
przez tę kobietę nad suchą nauką, przypinałem so-
bie jej głowę pochyloną z taką uwagą, lub oczy wle-
pione we mnie ciekawe, pytające, niezmęczone. Teraz
wyraźnie nie pragnęła mego towarzystwa, więc nie na-
ruczając jej się, siedłem przy oknie i zatopiłem się
w gazetach, które świeżo przyniesione leżały na stole.
Jednak i milcząca obecność moja była jej nie na rękę,
bo bez żadnej przyczyny, powstała z kanapki i wyszła
z pokoju. Co to miało znaczyć? przez kilka lat prze-
żytych w przyjaznych stosunkach z Różą, poznałem ją
dość, by wiedzieć, że nie nie robiła bez celu, że każdy
jej czyn pochodził z loicznych powodów, dla czegoż
teraz byłem jej natrętnym, czem zasłużyłem na jej
gniew lub niechęć; zresztą ja w jej oczach nie wyczę-
tałem niechęci, raczej trwogę jakąś niewyraźną, jakby
lękała się sądu mojego, lub pragnęła coś ukryć.

Rozmyślałem smutnie nad tym faktem, który do-
tknął mnie boleśnie, chociaż nie mogłem zrozumieć
jeszcze całej doniosłości jego, gdy tentent konia dał się
słyszeć na dziedzińcu, siedziałem blisko okna więc nie
wychylając się wcale, ujrzałem, jak z za bżów rozkwit-
łych wynurzyła się piękna postać jeźdźca. Złotokaszta-
nowaty koń jego czysto wschodniej rasy, rwał się do
biegu wstrzymywany wprawna silną ręką, oko jego
i nozdrze rozdzęte zdawały się iskrami ciskać, a biała
piana okrywała wędzidła. Jeździec jednak osadził go
na miejscu przed gankiem, zeskakując z konia, rzucił
cugle pierwszemu spotkanemu służącemu i spojrzał
w koło, jakby szukając kogoś, lub pragnąc zobaczyć.
Wówczas zapewne zobaczył mnie w oknie salonu i spy-
tał głośno lokaja o pana.

Zdawało mi się jednak, że to nie chciał powiedzieć,
że inne słowo miał na ustach.

— Pan się ubiera.

— A pani? spytał teraz szybko jakby, pilno mu
było powetować stracone sekundy.

Ale nie potrzebował czekać odpowiedzi; Róża sa-
ma ukazała się na ganku i powitała go tylko rumień-
cem i uśmiechem, nie potrzebowała nic dodać, oczy
jej były wymowne, zapaliły się na cześć jego jasnym

RÓŻA.

STUDYUM MAŁŻEŃSKIE

przez

WALERYĄ MARRENÉ.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 129, 130, 133, 134, 135, 138, 140,
141, 145, 146, 147, 149 i 151.)

Rozmowa nasza widocznie przymuszona rwała się
o chwilę.

— Panie Joachimie, zawołała wreszcie Róża po
tłumiem milczeniu, jakby słowa te wyrwały jej się
gwałtem, czemuż pan wyjechałeś?

Spojrzałem na nią i dostrzegłem dużo więcej, niż
powiedzieć chciała. Był to wykrzyk znękanego serca,
któremu nagle zabrakło podpory, był w nim żal i wynó-
wka, jak gdybym miał obowiązek nie opuszczać
jej, strzedz i bronić.

Ja sam byłem nim zmieszany.

— Pani, wyrzekłem, wszak powróciłem jak da-
wniej na rozkazy i usługi twoje.

Ale z pierśi jej zamiast odpowiedzi, wyrwało się
głuche westchnienie i drobne rączki załamały się kon-
sulcyjnie, rozpacznie. Cóż to znaczyło wszystko?

W tej chwili rozmowę naszą przerwał Henryk; —
woim zwyczajem nie dostrzegł on ani zmiany żony, ani
jej pomieszania. Na jego wiecznie plastycznej fizyog-
nii tkwiła ta pewność siebie, która tak przystoi nie-
którym indywiduom i położeniom.

— No, jakże znajdujesz Różę, wyrzekł, spogląda-
jąc na nią, a nie nie widząc, — muszę ją oskarżyć,
— podczas twojej nieobecności zupełnie wyleczyła się
z naukowej manii, to też między nami mówiąc, posą-

złamany, świadom zadania, jakie ma do spełnienia.

Jeśli jednak mówimy o odzwierciedleniu się czynu w rozwoju dalszym ducha ludzkości, to rozumiemy tu rozstąpienie się podwoi dla prawdziwej, dobrze rozumianej wolności, na drodze swobody ducha i sumienia, w poszanowaniu praw ludzkości, w krzewieniu oświaty w sposób najodpowiedniejszy.

Ale też jeszcze w inny sposób odbija się może wielki czyn w swoich następstwach. Może on, — rozumie się tylko wtedy, kiedy wykonawca jego — żąda, aby wszystko z poddańca pokora rzuciło się pod jego stopy i rozum, może, jeśli się mu jeszcze przytem uda, siłą swoją jak piorunami czyścić powietrze rozumu politycznego, atoli jeśli tak być ma, to lepiej było, ażeby następstwa te zawiły w powietrzu i zanikły. Narodowi wielkich czynów przystoi uszanować słabszych, uszanować ich odrębną właściwość, zwyczaj i obyczaj.

Ten wielki naród czeka na nas z otwartymi ramionami, to prawda niezbita, — lecz jaka gwiazdka świeci na jego drogach? Do jakiegoż tonu wielkość ta nastroila i nastroila harfy serc tego narodu względem nas i względem milionów kolebek polskich, na których chce tyle upagniony, od tak dawna bezskutecznie przeprowadzany, dziś wreszcie po ostatnim wysileniu zamierzony cel osiągnąć.

Exempla trahunt — a do tego jeszcze przykład z góry dany. Nasłuchać się wprawdzie można do sytu, że rządy są za rządami, naród też za narodem. Jednakowoż inaczej się rzecz praktykuje. Dziś pierwsza lepsza jednostka wielkiego narodu, uniesiona swoim specyficznym patriotyzmem, miota obelgi na naród polski, rozmaite wady mu zarzuca i nieoprawność bez końca. Odpieramy z godnością podobne wycieczki i wybryki, do przytomności jednak nasi przeciwnicy nie powracają.

W poniżej podanej próbie wycieczki kultywatora, która, jakkolwiek w wielu miejscach i punktach ciężko strawną, jednakowoż też przynajmniej pociechę i ulgę przynosi, że przekonuje, iż są rzeczy na świecie, których rozum ludzki i ręka ludzka zniszczyć nie potrafią. Rzecz dziwna, że jakaś szczególna mieszanka nienawistnej pogardy dla Polaków Górnego Śląska przewodzi nieomal każdemu zdaniu poniżej umieszczonego artykułu, — zdaje się, jakoby autor nie miał żadnej zasady, a przekonania jego były tylko skutkiem chwilowego humoru. Wynosi on na jednym miejscu Polaków pod niebiosa, na drugim ich strąca na bezdno piekielne. W rozprawie tej nie więcej nie uderza, prócz żywych kontrastów, jednego zdania względem drugiego. Dla tego potępiam na jednym miejscu, co na innym chwalił, że mimo 500letniego wpływu germanizmu, dziś jeszcze i to z przekonania suniennego prawie światu musi o Polakach, którzy trzy czwarte części Górnego Śląska zajmują.

Martwi autora, że mimo macoszej opieki, jakiej Polacy Górnego Śląska doznają, mimo wysławianych dobrodziejstw, jakie się temu ludowi wyświadcza przez to, że sam sobie pozostawiony, bez literatury i najmniejszej oświaty, bez pocucia nawet potrzeby oświaty, pozostał polskim, że nie jest, jakby to sobie życzyło, obcą gałęzią, zaszczerpioną na drzewie rodzinnym, nasieniem wynarodowienia, zepsucia i zbytku. Słowem autor widzi naród polski górnośląski z twarzą Sfinksa i nadziejami obłąkany. Zresztą myślący czytelnicy zechcą dopełnić sobie uwag, których wiele następcza się za każdym prawie zdaniem.

Otóż arcyciekawa rozprawa pod tytułem:

Opis Górnego Śląska.

Słyszac niepochlebne, uszczypliwe przewiska, — któremi dowiec i ironia ludzi Górny Śląsk darzą, nie podobno prawie mieć szczególnej sympatii dla owęj pruskiej Syberyi „Górnego Podola“ (Oberpodolien) i owęj „Wasserpolaeki“. Rzeczywiście, przesady, które obcy przynosi do Górnego Śląska, tej tera incognita Niemiec, nie są też tak małe. Chociaż kraj ten w najnowszym czasie znakomite pomiędzy resztą pruskiej monarchii zjednał sobie imię przez zakłady górnicze i hutnicze, chociaż niezmownie netylko z Śląska i Niemiec, lecz i z innych krajów Europy kapitały swe tu ulokowali i jeszcze lokują, chociaż wielu obcych ze wszystkich krajów Europy po tym polskim Górnym Śląsku netylko podróżuje, lecz także dla bliższego zapoznania się z wspaniałymi jego zakładami dłuższy czas tu bawi, to jednakowoż często jeszcze napotykną na fałszywe sądy o prowincyi tej i jej mieszkańcach.

Naprawdę szukalibyśmy w słowiańskim Górnym Śląsku jednego nawet Niemca; charakter Słowianina całkiem inny jest od charakteru Niemca, i aby móż sąd wydać o jego charakterze, z inną zupełnie wyjść trzeba zasady. Należy być na to przygotowanym, że

promiennym wyrazem szczęścia, on wziął jej rękę i położył ją do ust z dziwną mieszanką czi i namiętności. Miałem czas przyjrzeć mu się dokładnie, był nie tylko pięknym i młodym, ale posiadał ten szczególny wdzięk wyrobiony prawą czułą, który nadawał ruchom jego, słowom, spojrzeniom, odrębną cechę, ryjąc je mimowolnie w pamięci.

Wysoki, szcuple i giętki jak młoda topola, miał w całym ułożeniu w postawie coś miękkiego i twornego razem, twarz śniada o regularnych rysach i pełnych wiśniowych ustach, odznaczała się nie codziennym typem; przecież wpatrzywszy się lepiej, nie było na niej znać ni głębszych uczuć, ni głębszych myśli, tylko w oczach jego czarnych namiętnych, zdawały się chwilami otwierać jakieś złudne przepaście, zmienne żrenice miały urok oteplani, mogły czarować niedoświadczone serca powabem nie określonych obietnic, umiały na przemian błagać i rozkazywać, tak jak usta sypać słodkimi i sztycherem słowa. Stał w ganku, wsparty o filar lekko nachylony naprzód ku Róży, obejmując ją gorącym wzrokiem. Ten cały obraz mignął przedemną jak błyskawica i zapytałem samego siebie, co miałem o tym sądzić? co znać tutaj ten obcy człowiek, witany w ten sposób, gdy w tym Henryk ukazał się na progu, a widząc nowo przybyłego wykrzyknął weselo:

— Już myślałem, że się spóźnił Eugeniuszu, ale otóż i jesteś punktualny jak zegarek.

Młody człowiek powitał go serdecznym uściśnieniem ręki i zawiązała się pomiędzy nimi jedna z tych żywych, dowcipnych rozmów, świadczących o salonowej wprawie obudów. Róża mały w niej brała udział; nie wiem, czy słyszała ją nawet, bo rozmarzeniem o czymś śledziła za nowo przybyłym, głaszcząc jedwabną sierść jego wierzchołka, prowadzanego przed ganek.

Wreszcie Henryk dojrzał mnie, lub przypomniał sobie moją obecność, a biorąc Eugeniusza za rękę poprowadził go przed otwarte okno, przy którym siedziałem, na pozór czytając gazetę.

Muszę cię przedstawić! zawołał, najlepszemu z naszych przyjaciół, o którym mówił mi nieraz.

Wymienił nasze nazwiska, a my przez okno podaliśmy sobie rękę; jednak w nim i we mnie zarówno

się spotka nieuprawiane, puste okolice, nędzne chaty, wynędzniałą, ogłupioną ludność, choć nie pomału zdumiewamy się, widząc i rzeczy pod wielu względami całkiem przeciwne.

Zamiast bowiem spodziewanych chat spotykamy wspaniałe pałace, zamiast dzikich pustyni, wyborne u-prawne przestrzenie i zamiast leniwego, głupiego narodu wielu zręcznych, czynnych i pilnych ludzi. Zapewne miano pruskiej Syberyi pozostało jeszcze długo przydomkiem Górnego Śląska, albowiem w skutek położenia swego ku wschodowi posiada klimat kontynentalny o syberyjskich mrozach i afrykańskich upałach, klimat, do którego Niemiec zachodni nie tak się łatwo przyzwyczaja.

Górny Śląsk jest krajem samych kontrastów tak pod względem klimatu, jako też pod względem religii, pokarmu, uprawy roli, majątku, języka i narodowości.

Tu, w kraju ścisłego rzymskiego katolicyzmu występował Rongę z swoim katolicyzmem w myśl Niemców. Tu przemaga pokarm roślinny, tam mięsny; tu bujna penna ziemia po większej części w ręku posiadaczy niemieckich, uprawiana bywa szpadlem, tak dla swoich jako i odległej zagranicy niewyczerpana tam o godzinę dalej wydymucha nawet ziemniaki lub przestając na małym brzozie nie dostarczą żywienia. Tu widzimy najstarszą podjętą i najpilniej wykonaną uprawę, tam i najlepsza ziemia oddłogami leży, ponieważ praca nie odno i odpowiednich korzyści. — Obok nędznych chat, których mieszkańcy nie mają czem nagości swej pokryć, a z braku dostatecznego i zdrowego żywienia w biedzie i nędzy giną, bliższą lśnią szereg okien pałaców, w których codziennie tysiące się trwonią. Tu najobfitsze aż do zbytku i bajeżne bogactwo, tam najstraszniejsze ubóstwo. Tu kwitnie i rozwija się zamożniejszy przemysł na pokładach węgla i żelaza, tam trudnią się tylko uprawą roli; tu musiał las ustąpić miejsca fabrykom, które ciemnymi dymu chmurami atmosferę zapowietrzają i niebo zaciemniają, tam samotne milowe lasy z niezgłębionymi bagnami i cichymi jeziorami przebiegają tylko lisy i wilki.

Wśród jednostajnej leśnej pustyni napotykną często w wysmienitą ujętą kulturę obszary i przemysł wzbudzający w wysokim stopniu podziwienie. Nie mniejszym też jest kontrast pomiędzy powierzchnią a głębokością ziemi, albowiem rola zaschła i nienrodząca jak step, obsadzona tu i owdzie sosną liłą lub chorem ziemniakiem, ukrywa w głębi swej największe skarby, ogromne pokłady węgla, na tysiące lat wystarczające, niewyczerpaną rudę żelazną i kopalnie galmanu (Galmey), nawet srebra nie braknie.

Po lewym brzegu Odry dobrze karmione, silne, na długo przydatne było, po prawej chude, małe, raczej wytrwałe (zaeche) jak silne, małe przynoszące tylko korzyści. Po lewej stronie Odry prawie wyłącznie Niemcy, których język żadnego złożonego brzmienia syczącego wydać nie może, po prawym brzegu Słowianie. — Polacy, których język tylko brakiem głosi t różni się od języka królestwa. (Czy np. dla tego, że zamiast „tak“ używają tu powszechnie „ja, ja,“ mnie się zdaje że to nie jest różnica w zasadzie, lecz skutkiem opieki germanizatorskiej. Przypisek korespon.) Górny Śląsk jest nie tylko prowincją najcięższą, ale także jedną z najznakomitszych prowincyi Prus, albowiem przez swoje górnictwo, swój przemysł, przez coroczny wywóz milionów centnarów produktów z kopalń stał się prawy brzeg Odry równie bogatym źródłem dochodów dla państwa, jak lewy przez swój handel zbożowy i swą urodzajność. Właśnie jeżeli gdzie, to w Górnym Śląsku kształtujący (bildend) wpływ Niemców na Słowian najwyraźniej i najzabawniej (interessantest) się pokazuje, a wpływ ten nie ustanie, aż cicha walka ludów (Voelkerkampf), która się zaciękle roży po powiatach i przez dziesiątek lat się jeszcze srożyć będzie, wreszcie na korzyść Niemców się nie skończy. O tem bowiem nikt nie wapi, że tu na nowo zapaliła się stara walka narodów (der alte Voelkerkampf), którą germańskich ludów fala zwracająca się na wschód podjęła dla odzyskania starej krainy, niegdyś przez Słowian zajętej. Na zwycięstwo Niemców nad Słowianami w Górnym Śląsku tem łatwiej liczyć można, ile że Polacy Górnego Śląska nie posiadają literatury narodowej ani też wykształcenia.

Zastanawiając się nad owym Górnym Śląskiem, mamy na oku mianowicie górnośląskich Polaków i ich siedliska, prawy brzeg Odry, gdyż Niemcy prawego brzegu Odry mają te same zwyczaje i nawyki, kienia co chłop niemieccy innych okolic. Co się tyczy miast Górnego Śląska, to są one powiększają literatury narodowej ani też wykształcenia.

Wahanie się to trwało zaledwie mgnienie powiek, zanim przywyknienia towarzyskie zwyciężyły ślepy instykt, buntujący się przeciwko nim.

Czułem nieokreślony wstręt do tego człowieka, o gładkiej powierzchowności, z beznamiętną żądzą użycia, gorącą w oczach, chociaż nie różnił się wiele od ogółu i nie był zapewne ani lepszym, ani gorszym od tysięcy ludzi, będących w jego położeniu. Przecież dotknięcie ręki jego było mi przykrem, przeżuwałem w nim lektorskiego burzyciela cudzego spokoju, sięgającego po cudze dobro, nie z jakiegoś głębokiego uczucia, ale po prostu z próżniaczęj fantazy, dla zabicia czasu i dogodzenia chwilowej zachcianki. Dla tego spoglądałem na niego chłodnym i poważnym wzrokiem, szukając na tej pięknej twarzy śladu myśli jakiej, lub moralnego pocucia.

Pod spojrzeniem mojem zmieszał się mimowolnie, odczuł moję ukrytą nieprzyjaźń.

— Ostrzegam cię tylko, mówił dalej Henryk, nie zważaj wcale na niemą scenę, odgrywaną się pomiędzy nami, że Joachim to rywal nas obydwoich w sercu Róży; póki on był tutaj, nie chciała ani bawić się, ani bywać nigdzie, tylko spędzała z nim dnie i wieczory, zatopiona w tak straszliwie mądrych ksiązkach, że miano prostego śmiertelnika aż dreszcz przechodził, spoglądając na nie, teraz gotów nam ją znowu zabrać.

Mówił to żartobliwie, a jednak krew uderzyła do twarzy Eugeniusza, dumiona zawiśła błysnęła mu w oczach.

— I jakże mógłś na to pozwolić Henryku? zapytał, zwracając się do niego z wyrazem w którym było pół żartu pół prawdy.

— Pozwalać, powtórzył śmiejąc się mój dawny uczeń, nieoszacowany jesteś z taką radą, poczekaj, jak sam zostaniesz mężem, zrozumiesz, czy można do żony podobne słowo zastosować.

— Co więc, wyrzekł Eugeniusz, wchodząc w ton jego, nie pozostaje nam jak walczyć z panem otwarciem i wydrzeć panią Różę temu zabójczemu wpływowi.

części niemieckimi, gdyż pominąwszy że Słowianie i Polacy w ogólności nie posiadają żywiołu (Element) (mieszczańskiego (bürgerlich), Wasser-Polacy mają jeszcze zgola wstręt do miast i do rękodzielnictwa.

Skoło odślaniająca się coraz bardziej zasada narodowości ogólną uwagę skierowała na wszystkie słowiańskie szczepy mające styczność z Niemcami, zaczęto też mianowicie od czasu powstania w Królestwie Polskim 1863 r. więcej dbać o Polaków Górnego Śląska, i śledzono bacznie postawę, jaką przybrał względem ówczesnej walki w Polsce. Zaprzecz się też nie da, że wszystkim Słowianom właściwą jest głęboka podejrzliwość i niedowierzanie Niemcom. Z tego też powodu germańska kultura tak małe wśród nich postępy zrobiła, chociaż młodsza męzka ludność w szkołach i w służbie wojskowej po niemiecku się nauczyła i mówiła. Przeciwnie dokłada lud starania, ażeby to, czego się z niemieckiego języka nauczył, w domu prędko zapomnieć, a zagadniony przez Niemców, udaje jakby nigdy tej mowy się nie był uczył. Zkąd tego rodzaju nieufności, która przecież w nienawiść się jednak nie wyradza?

Przyczyną tej nieufności bywa obcowanie z żydami, którzy jak w Królestwie Polskim tak też i tu na wsi występują w roli kupców, i najczęściej też zarazem jako właściciele szynkwoni. Mówią oni wszyscy po niemiecku, lecz prawie żaden z nich zaszczytu nam Niemcom nie przynosi. W ogólności powzięto przekonanie, że cała ich czynność jedynie upadek polskiemu chłopu gotuje; podchodzą i oszukują go na każdym kroku, nakładają tak długo przez namowę do gorzałki, dopóki im się nie uda posiadłość jego w zastaw dać, która potem, rozumie się, w ręce żyda przechodzi. Uważanym jest żyd jako nieszczeście chodzące po wsi, a niedowierzanie; powiedzieby można, uzasadnione względem żyda po niemiecku mówiącego, przenosi chłop na Niemców. Chociaż znow Polak górnośląski żadnemu Niemcowi nie wierzy, to jednakowoż „matactwo narodowościowe“ (Nationalitätschwandel) nie znalazło u niego żadnego odgłosu, pomimo to, że Polska graniczy a żywioł niemiecki po prawym brzegu Odry tylko czwartą część całej ludności wynosi. Pochodzi to najprzód ztąd, że górnośląski Polak w żadnym z resztą Polski nie pozostaje związkiem a nawet jej literatury narodowej i wykształcenia nie zna, powtóre, że przez polską arystokracją jedynie gnębionym był, tak że jeszcze teraz z przestrachem wspomina o poddaństwie dziedzicznem i niewolniczym; od strony Polski ustawicznie go niepokojono, a często, nawet przed niedawnym czasem, naruszenie granic i przywłaszczanie pól było powodem krwawych bojków. Dla tego też nie z sympatją, lecz z niechęcią na Polaków spoglądają.

W dawniejszych czasach, a nawet i dziś jeszcze w tak zwanym Królestwie (Polsce Kongresowej) chłop tylko gwałtem był żołnierzem; gdzie tylko mógł, starał się usunąć od obowiązków ucieczką za granicę; ojezyna bowiem już go nie zobowiązywała, był w niej jedynie niewolnikiem. Nocą obstawiano wsi strażą, ba! gwałtem dobijano go do mieszkani, w których okutego w kajdany i powiązanego w powrozy przyszłego obrońcę ojczyzny odstawiono do fortecy, gdzie wojskowsko obsługiwać musiał. A jakże to teraz całkiem inaczej! Bez szemrania, bez gwałtu udają się ludzie, wybrani zaś w rekruty, bez eskorty idą na miejsce przeznaczenia, i pełnią obowiązki swoje tak nad Odrą, jak nad Sprową i Renem. Górnośląski Polak szczerzy się z tego, że był żołnierzem, i biada takiemu, któryby, nie służąc w wojsku, powążył się paradować na wsi w czapce wojskowej. Wsłuzeni landwerżyski stanowią na wsi odrębne towarzystwo, obierają przywódcę i wyprawiają bankiety wspólnie z nabożeństwem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kraków, 4 lipca.

(Ś. p. profesor Henryk Suchecki. — Wybory drugiego koła. — Zgromadzenie przedwyborcze koła pierwszego. — Charakter wyznawczy walki wyborczej.)

(y) Pragnąłbym nie od wyborów rozpocząć przynajmniej list dzisiejszy, ale po za tym jednym, nie wesołym zresztą przedmiotem, tak dalece wszelkie życie uleciało z naszego miasta, że mi pozostał na wstęp do listu tylko fakt jeszcze smutniejszy... śmierć.

W dniu wczorajszym umarł Henryk Suchecki, profesor tutejszego uniwersytetu, członek towarzystwa naukowego, filolog, autor licznych prac językoznawczych, a między innemi gramatyki przed Mafekim używanej w szkołach galicyjskich. W towarzystwie naukowym zasiadał w komisji językowej i odznaczał się wielką gorliwością, oraz troskliwością o czystość polszczyzny.

Nigdy prawdziwie nie okazało się przysłówie, że w każdym żarcie mieści się pół prawdy, gdy młody człowiek mówił to lekkim tonem, uśmiechnięty, wargi jego drgały, a oczy płonęły.

— Wpływ ten był dla mnie nadto drogi, odparłem, chwytając tę sposobność wypowiedzenia myśli moich, bym nie starał się odzyskać go wszystkimi sposobami jakie mogę mieć w ręku, szczerze za szczerłość. —

Eugeniusz popłabł, słysząc te słowa i wlepił we mnie dziwne pytanie czyż ze zmiennym wyrazem i dostrzegłem w nich oburzenie, gniew i trwogę nawet.

Róża tymczasem stała w ganku nieruchoma, z pochyloną głową, obrywając kwiat jakiś trzymanym w ręku.

Wszystko to razem, musiało zwrócić wreszcie uwagę Henryka, który wodził przez chwilę po nas oczyma z komicznym zdziwieniem, na próżno siłąc się zrozumieć powód tego niespodziewanego zajścia; chciał coś mówić, o coś zapytać, gdy Róża wyszła z dotychczasowego milczenia i pospiesznie zbliżyła się do okna.

Czolo jej było zmęczone, chociaż stanęła pomiędzy nami z żartobliwą powagą.

— Widzę, wyrzekła, że na pierwszym wstępie panowie jak prawdziwi rycerze spieracie się o mnie, więc zmuszona jestem prosić o rozejm, a w potrzebie nakazać go nawet. Panie Joachimie, panie Eugeniuszu, podajcie sobie teraz ręce, nie jak znajomi, ale jak przyjaciele moi, którzy i pomiędzy sobą takimi być powinni.

Mówiła to, podnosząc w górę swą maleńką rękę, całą zmieszana i zapłoniąca.

Młody człowiek natychmiast wyciągnął ku mnie dłoń swoją, gotową do serdecznego uściśku. Oczy Róży spoczywały na mnie trwożne, błagalne.

Oprawdę im się nie mogłem, podał mi moją a Henryk zawołał triumfalnie:

— Otóż tak, to lubię, zgoda, zgoda jak widzę, Joachimie moja żona odczytę ci trochę od tego sentencyonalizmu, a wówczas staniesz się prawdziwie doskonałym.

W tej chwili zaszła powódź i to zakończyło maleńką scenę odgrywaną się pomiędzy nami. Henryk i Róża wsiadli i wyjechali, naprzód namawiając mnie,

(Ciąg dalszy nastąpi.)

w mowie potocznej i w pismach. Mąż to wysokiej zasługi i znacności nieposzlakowanej. Śmierć jego w kołach uształconych obudziła żal prawdziwy, tem więcej, że wiek lat 61 nie pozwalał spodziewać się jej tak wcześnie.

Wracając do wyborów, które są ciągle jeszcze przedmiotem powszechnego zajęcia, powiem że porażka poniedziałkowa nie nauczyła nas solidarności, potrzeba było jeszcze drugiej lekcji we środę, podczas wyborów koła drugiego. Pomimo zgromadzenia wyborców chrześcijańskich odbytego we wtorek na Kleparzu, i narzekań na niego, znowu krążyły rozmaite listy, a solidarność żydów przeprowadziła koło chciała. Tak dostali się do Rady miejskiej pp. Lebel, Fawel Hochstim i Juliusz Epstein, których kandydatury nikt nie stawiał, tak wszedł p. Antoni Łuszczkiewicz, który jak się teraz pokazało, jedynie dla tego pracował nad rozbięciem zgromadzenia wyborców trzeciego koła i wbrew wyraźnej woli zgromadzenia wyborców na Strzelnicy, który żądali bezwarunkowego zlania się obu komitetów, utrzymał samostannie komitet strzelniczy, ażeby skorzystać z zamieszania i dostać się do Rady na barkach tych stu kilkunastu wyborców kazimierskich, którzy swe głosy odstępowali więcej dającemu. Pan Łuszczkiewicz dotychczas trudnił się przedsiębiorstwami miejskimi i dzieciom tylko powiedział, że ma, żeby na przyszłość, gdy miastu właśnie przybywa kapitał półtoramilionowy na przedsiębiorstwa, nagle chciał sobie szukać innego zawodu. Czy zaś rozsądnie jest sprawy miejskie oddawać w ręce ludzi w ten sposób interesowanych, na to, zdaje mi się, dwójaki odpowiedzi być nie może.

Za to dzień dzisiejszy piękną zajmie kartę w historii tegorocznej kampanii wyborczej. — Jutro przypadają wybory pierwszego koła, inteligencji. Ażeby uniknąć rozstrzelania się głosów, które doprowadziło do tego, że n. p. wczoraj dr. Szlachetkowski został radcą miasta otrzymawszy zaledwie 15 głosów, (gdyż nie potrzeba tutaj większości wszystkich głosujących, tylko największej liczby otrzymanych głosów) komitet ratuszowy nie poprzestaje na tem, że już raz licznie zgromadzenie wyborców pierwszego koła zatwierdził przedstawioną sobie listę kandydatów prawie jednomyślnie, zwołał ich powtórnie w celu ostatecznego porozumienia. Tym razem zebrało się jeszcze więcej osób, tak dalece, że żadne jeszcze zgromadzenie wyborców podczas obecnych wyborów nie było tak liczne jak dzisiejsze, chociaż tylko inteligencja brała w nim udział.

Ponieważ krążyły cztery listy, bo oprócz komitetu ratuszowego i komitetu na strzelnicy, ułożyli osobną listę nauczyciele, a osobną jeszcze urzędnicy magistratu, pocztę i telegrafu, zgodzono się zatem na wybór 11 kandydatów z pomiędzy 22 nazwisk znajdujących się bądź na wszystkich tych czterech listach, bądź na kilku, a może nawet na jednej.

Głosowanie wypadło nadzwyczaj jednomyślnie. Na 184 głosujących dziesięciu otrzymało po 34 do 75 głosów więcej niż bezwzględna większość, a mianowicie poseł Leon Chranowski 168, prezydent dr. Diehl 168, dr. Faustyn Jakubowski 164, dr. Juwenalis Boczkowski 156, Marci Jawornicki 151, dr. Władysław Markiewicz 150, dr. Mikołaj Żybkiewicz 138, ks. Leopold Górnicki 130, dr. Biesiadecki 129, prof. Rozwadowski 127; co do jedenastego dopiero kandydata rozstrzelali się głosy, tak, że najwięcej, mniej jednak znacznie niż większość bezwzględną, bo tylko 72 miał dr. Kuczyński, po nim zaś następowali pp. Tarasiewicz 64, i dr. Konst. Horszowski 59.

W poprzednim głosowaniu tegoż samego koła w zeszłą środę przeszedł jednomyślnie dr. Oettinger, a bardzo znaczną większość dr. Blumenstock, teraz pierwszy otrzymał 54, drugi 22 głosy tylko. Stało się to z tego powodu, że wyborcy widząc, iż do Rady weszło w innych kołach 11 żydów, w znacznej większości ciemnych konserwatorów, nie chcieli pomażać ich liczby nawet mężami tak postępowymi, światłymi i dobrymi Polakami jak powszechnie szanowany dr. Oettinger, jak p. Blumenstock. Czy to była zresztą polityka, nie chcę przesadzać, dość że to zdanie przeważało, a że szczegół ten najdokładniej maluje jak dalece skutkiem solidarności żydów i rozbięcia naszego wyborcy przybrały charakter wyznaniowy, więc go pominąć nie mogłem. Ten wyznaniowy charakter walki wyborczej jest jej najsmutniejszą stroną, stroną mogącą do najgorszych następstw doprowadzić w przyszłości, sięając rozdwojenie i niechęć tam gdzie przedewszystkiem i konieczność dążyć do zlania się i jednności należy. To też hatwiej było wybaczyć tym panom, którzy zawiązali konfederację na Strzelnicy, gdyby występowali i wiczyli w inną jakiejś politycznej idei.

bym im towarzyszył. — Eugeniusz lekko skoczył na konia i pogonił za nimi; widziałem z daleka jak jechał obok Róży i nachylony ku niej mówił coś, miarkując bieg swego konia z ruchem powozu. Zniknęli mi z oczu w tumanie kurzu, a ja ciągle patrzyłem za nimi, stojąc jak wryty w tym oknie.

To, com widział, było aż nadto wyraźne, w obec zaślepionego męża, któremu nawet myśl podobna nie zastąpiła pogodnej myśli; tych dwoje ludzi kochało się. Był to zwykły stosunek, trójca pojawiająca się w różnych odcieniach, na wszystkich stopniach towarzyskich, a przecież ja stary, doświadczony, znający życie w najrozmaitszych fazach jego, byłem jak oślepiały w obec tego codziennego faktu. Daremnie chciałem się ludzi, leżał on w nieodwołalnej loice charakterów i położeń; ludzie którzy za ideał postawili sobie to, co robią wszyscy, konieczność popaść muszą w ogólne niebezpieczeństwo, był to naturalny wynik ich stosunku pomiędzy nimi a światem.

Pierwszy lepszy postawiony na ich drodze odegrał tu rolę Eugeniusza, nie mogłem winić ani jego ani jej, ani Henryka nawet, wszyscy szli właściwie sobie drogą beznamiętnego użycia, coż dziwnego, że drogi ich wylały się i krzyżowały. Wszakże to zdarza się codziennie, codziennie ludźmi stoją na przeszkodzie, codziennie jedni drugich wytrącają z koleji, przecież było w tem wszystkim coś dla mnie bolesnego, czytałem w ich sercach lepiej od nich samych widziałem że pod lekkomyślnym pozorem, tam były uczucia i myśli stokroć lepsze od słów i czynów, więc działałem że w danym razie, ci ludzie postępujący tak jak wszyscy, więcej wari byli od ogółu i nie mogli zadowolnić się tem, co by zadowolnił ogół. Ta ko bieta w upadku swoim nie miała nieogłębności i bezwładu, co jedne dać jej mogły szczęście, łamała si sama w sobie, walczyła i drżała o ten kłamany spokój, którego zdawała się przeczuwać niemożliwość.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

bo w takim razie nie rzuciliby zarzewia nienawiści między dwie warstwy ludności różniące się religią, rozdzielone już i tak niejednym przesądem i uprzedzeniem panom tym jednak nie szło o żadną ideę, ale o przeprowadzenie par force swych osobistych kandydatur, a do takiego celu wszystkie środki dobre.

Lwów, 3 lipca.

(Jeszcze o wystawie tarnowskiej. — Spokój we Lwowie, ruch w Krakowie. — Lecy i u nas będą wkrótce wybory. — Modrzejska wyjeżdża. — Matejko przyjechał. — Nowa opera. — Köhler we Lwowie. — Popisy w szkole Towarzystwa muzycznego.)

(T) Wczorajsze moje pobieżne sprawozdanie o wystawie rolniczej tarnowskiej, pewnie najpełniejszej i najlepiej urządzonej z wystaw naszych krajowych, uzupełniając niektóre szczegóły, które zdaje mi się i dla pozagalicyjskich czytelników nie powinny być obojętnymi, bo bądź co bądź, wystawa tarnowska, udział w niej, zajęcie się nią, świadczy korzystnie o naszej tak biednej zresztą Galicji i są objawem bardzo pocieszającym.

Najwięcej może ważną jest mojem zdaniem ta okoliczność, że w tej wystawie brało udział bardzo wielu wcale nie zamożnych gospodarzy wiejskich, właścicieli bardzo małych posiadłości, dzierżawców a nawet i włościan.

Tak w dziale koni podziwialiśmy obok pysznych rumaków ze stajen ks. Sanguszkich, hr. Tarnowskich i Adama Potockiego, pp. Żeleńskiego, Homolacza i Dąbskiego, także bardzo ładne konie rasy krajowej dzierżawcy Medrzykowskiego, p. Bieleckiego, dzierżawcy z Góry Zbytkowskiej p. Nowotnego i wyborne konie włościan okolicznych. Ogółem było koni około 100, będących własnością 17 wystawców. Prócz wymienionych będą także konie pp. Żdzieńskiego, Ostaszewskiego, Kaczewskiego, Tabaczynskiego i Piechocińskiego.

Owiec było także ze 100 sztuk, między którymi odznaczały się owce p. Romana Michałowskiego z Dobrzechowa, dalej pp. Zalewskiego z Grotkowie i Helca z Radłowa.

Bydła rogatego było przeszło 140 sztuk, różnych ras. Pierwszeństwo przyszuwano bydłu rasy holenderskiej (najliczniejszemu na tej wystawie), pp. Kisielewskiego ze Słupca, Jezierskiego, Bieleckiego, Szybalskiego i Milewskiego; rasy angielskiej bydło p. Kaczewskiego z Chojnika; rasy szwajcarskiej pp. Homolacza z Gnojnika i Ostaszewskiego z Wzdowa, wreszcie bydło rasy krajowej, nadzwyczaj mlecznemu, pp. Żeleńskiego i ks. Pawła Sanguszkich z Świerżkowa. I w tym dziale widzieliśmy nie samo tylko bydło najzamożniejszego obywatelstwa wiejskiego, ale także bardzo wiele przepysznych okazów niezamożnych dzierżawców, miejscowych właścicieli i włościan.

Najmniejszą reprezentowaną była tak wielce ważna trzoda chlewna. Wystawców było wszystkiego, jeżeli się nie myli, pięciu. Szczególną uwagę zwracały na siebie świnki p. Homolacza rasy krajowej, dalej Yorkshire p. Lisowskiego z Wigokowie i Suffolk p. Kaczewskiego z Chojnika.

Wyróbów należących do przemysłu rolniczego było stosunkowo na wystawie tarnowskiej bardzo mało. Wystawa drobiu bardzo uboga, jedynie podobno p. Kasp. wystawił swój drób. Masło wystawił p. Lisowski, ser szwajcarski p. Żeleński, słodki p. Brzechwa, bryndzę p. Skarszewski. Nie wiem czy kto więcej.

Najbogatszym działem wystawy była wystawa maszyn i narzędzi rolniczych, umieszczonych w pośrednim placu wystawy. Około 30 wystawców przedstawiło do 400 sztuk z najrozmaitszych fabryk. Były bowiem wyroby firm: Umrath z Pragi, Carrów z Smichowa, Szent z Messendorfu, Salichs z Pruskiego Szlaska, Schattleworth et Clayton i Osborn et Comp. z Anglii, słowem wyroby angielskie, amerykańskie, niemieckie i austriackie. Z polskich fabryk były wyroby Cegielskiego z Poznania, najbardziej poszukiwane dla doskonałości i taniości, Jackiewicz z Siedliszowic, Petersona i Zieleniewskiego z Krakowa i Eliasiewicza z Tarnowa. Ze Lwowa nie było nikogo, bo p. Wichern, który w wystawie wziął udział, jest tylko agentem fabryk zagranicznych. W ogóle wschodnia część kraju wcale żadnego nie brała udziału w wystawie tarnowskiej, urządzonej jak wiadomo przez filię krakowskiego Towarzystwa gospodarczego.

Co do maszyn rolniczych zapisać należy, że ekspozycję dobre porobili na wystawie interesa. Już podczas mego w Tarnowie pobytu rozsprzedano bardzo wiele maszyn i narzędzi, a jeszcze więcej zamówiono, co także korzystnie bardzo o postępie rolnictwa naszego świadczy. Mówiono mi, że między innemi sprzedano także została, nie pamiętam komu, za 5,000 guldenów, młocznia amerykańska Robeja i spółki. Żniwarki, których było mnóstwo, miano, jak już pisałem, dnia następnego po moim wyjeździe próbować w polu. O rezultacie próby też nie znajduję w dziennikach żadnego doniesienia.

Kończąc, dodam jeszcze, że wystawę zwiedzano bardzo licznie. Podczas mego pobytu zwiedziło wystawę do wieczora około 6,000 osób.

Proszę wybaczyć, że zamiast podawać wiadomości ze Lwowa, nudzę może łaskawych czytelników sprawozdaniem o wystawie tarnowskiej, lecz proszę mi wierzyć, że we Lwowie nie się nadzwyczajnie nie stało tych dniach. La saison morte już się rozpoczęła, jedynie jeszcze pani Modrzejska i p. Jakowicka ożywiają nieco Lwów usypiający, ów Lwów, który powinienby sponażyć wstydem, że się dla Krakowa prześcignąć, temu Krakowowi, o którym Lwówianie myśleli, że się już niecierli rozruszyć nie da. Zazdrość memu koleżce krakowskiemu. Jakżeż mi dobrze z tym tamtejszym ruchem wyborczym, z temi agitacjami tych przeróżnych partii! Będziemy jednak i my tu niebawem mieli wybory. Wszak Lwówowi brakuje jeden poseł w sejmie, a kilkunastu radnych w reprezentacji miejskiej. Jak liczba brakujących dojdzie do dwudziestu, rozpisanie będą wybory uzupełniające, a wtedy zobaczymy czy nie przewyższymy Krakowa.

Ale prawda, gdy odjedzie p. Modrzejska, która jeszcze tylko dwa razy wystąpi (dziś w „Pojejach pani Aubrey“, a w piątek w „Adrienne“), zajmie jej miejsce kto inny. Oto wczoraj przybył Matejko do Lwowa i przywoził swojego „Batorego pod Wielkimi Łukami“, obraz ogromnych rozmiarów, większy od „Unii Lubelskiej“, który najsmaczniej na naszej wystawie będzie widziany. Nie mały to dla obywatelstwa lwowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych zaszczyt.

Na wiadomość o mającym nastąpić przejeździe najznakomitszego w Polsce artysty, podeszły wczoraj wieczorem kilkadziesiąt osób, mianowicie artystów, literatów i miłośników sztuki na dworzec kolei i powitało tam mistrza, który tym razem z małżonką do Lwowa zawitał. Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych wyprawy niewątpliwie ucztę dla miłego gościa.

Przybył także już do Lwowa p. Köhler, bary-

tonista z Warszawy i wystąpi poraz pierwszy w sobotę w Moniuszki „Verbum nobile.“ Dziś odbyło się w kościele OO. Bernardynów nabożeństwo żałobne za dusze s. p. Moniuszki, urządzone staraniem Towarzystwa muzycznego.

W szkole Towarzystwa muzycznego rozpoczęły się dziś popisy roczne uczniów w sali ratuszowej.

Paryż, 4 lipca.

(Monarchiści w kłopotach. — Bonapartysty w Izbie. — Traktat z Niemcami. — Plan p. Thiersa i projekta prawicy. — Proces polityczny. — Książki nowe. — L'Allemagne aux Tuileries (dok.)

S. E. List p. de Broglie, ogłoszony w Courrier de France, zniesienie dziennika Radical przez władzę wojskową, mnóstwo procesów, parę pojedynków, kilka wyroków rad wojennych, oto jest przedmiot dosyć obfity, lecz mało czytelników waszych obchodzący, którym zajmując się prasa paryska po za posiedzeniami Izby. Te zaś posiedzenia, jak długo były wyłącznie poświęcone kwestjom podatkowym, nie budziły wielkiej ciekawości; opinia tylko śledziła w nich wzrastające symptomy niechęci prawicy do prezydenta rzeczypolitej; w poniedziałek jednak wystąpienie pana Rouher i odczytanie przez p. de Rémusat traktatu z Niemcami zwróciły szczególną uwagę. Postawa Izby względem p. Rouher różnie była oceniana; zapewne w kwestji traktatów handlowych, miał on prawo się odezwać a może słuszność była przy nim; zapewne krzyki nieprzyzwoite zawsze są nieprzyzwoite, zapewne przytłumienie głosu jakiegokolwiek deputowanego jest aktem niedającym się wytłumaczyć — ale z tem wszystkiem tak niezdolna jest czelność bonapartystów wszędzie i na każdym kroku, tak wielkie jest groźące z ich strony niebezpieczeństwo, że ogół przyklaskuje nietolerancji izby nakazującej milczenie sprawcom nieszczęśliwego narodu, że każdy chwali p. Laurent Pichal krzyczącego wtenczas gdy minister zaczął czytać tekst traktatu: „Słuchaj panie Rouher!“ Zachodzi tylko pytanie czy jest to najstosowniejsza taktyka do zwyciężenia stronnictwa, umiającego wyzyskiwać każde prześladowanie, każdą nielegalność, a oddziałującą siebie jakąś aureolą meczeski. W rzeczy samej po niezręcznej manifestacji prawicy, która prawdopodobnie położyła koniec wszystkim nadziejom monarchicznym, dwa stronnictwa jeszcze stoją naprzeciwko sobie: bonapartyzm i republikanizm. Sami monarchiści to widzą, a grożą czasami p. Thiersowi przymierzem z bonapartystami przeciw znieuwadżonej republice. — Jak dalece zresztą zachwiane jest ich znaczenie w obec kraju, najlepiej dowodzi rachunek umieszczony w République française, a z którego wynika, że pozostaje zaledwie 160 deputowanych z większości, którychby wyborcy nie wyparli się w częściowych późniejszych wyborach, nie licząc w to wyborów municypalnych, departamentowych itd. — To też prawica ucieka się do wszystkich środków, aby ocalić się jeszcze, a dla tego szczególnież jest traktat z Niemcami położył koniec istnieniu izby. Dzienniki monarchiczne protestują przeciw niemu głośniejsz jak przeciw ustąpieniu Alzacji i Lotaryngii.

Plan p. Thiersa jest teraz widocznym: chce zaciągnąć pożyczkę w dobrych warunkach, dać panom deputowanym jak najdłuższe wakacje, otrzymać od nich przyjęcie budżetu, pozwolić im jeszcze przedyskutować kilka projektów do prawa, n. p. naukowego, potem uskuteczniwszy wyzwolenie ziemi francuskiej od Prusaków, przystąpić do wyborów ogólnych pod wrażeniem tego zwycięstwa rządu i kredytu Francji. Wybory nastąpiłyby w maju 1873 r. Z tych 10 miesięcy chcą skorzystać monarchiści, a już głośnie mówią o ich porozumieniu się z marszałkiem Mac-Mahonem, w celu zastąpienia p. Thiersa, przymuszonego do złożenia mandatu. Ale chociażby Mac-Mahon miał, jak mówię, przychylić się do ich prośby, nie tak łatwo będzie przeprowadzić ten projekt, a plan p. Thiersa, jeżeli mu Bóg życia nie odmówi, najprawdopodobniej przyjdzie do skutku. A jaki on jeszcze pełen młodoci i życia. — Onegdaj mówił przez dwie godziny, wczoraj znowu długą miał mowę, która niemal całe zajęła posiedzenie. Niby to zawsze o podatkach mowa; ale z postawy lewicy, nie szczędzącej okłasków p. Thiersowi; z gorączkowską prawicą przerywającą mu co chwila, widać że kwestja podatkowa jest tylko polem walki, na którym inne ważniejsze toczą się interesa.

W sprawie Bordone i Chevet wszyscy byli uwolnieni, tak, że dotąd nie wiadomo co myśleć o zajęciach, które spowodowały ten proces. Kto jest oszczercą, czy Bordone, czy Chevet, czy żaden z nich, czy też i jeden i drugi? — Sprawa generała Cremer i p. de Serres (Wicelńskiego) będzie sądzoną przez radę wojenną, złożoną z marszałków Canrobert i Mac Mahon, i z generałów de Preuil, Abalucci, Metman, Tixier, pod przewodnictwem marszałka Baraguey-d'Hilliers. — Sprawa zaś marszałka Bazaine bardzo się powoli wlece, chociaż zdrowie więźnia znacznie się polepszyło.

Z nowych książek bardzo mało przytoczyć można, jak zazwyczaj w lecie. Listy Horacego Walpole do przyjaciół podczas podróży we Francji (1739 do 1773) p. Didier. Jest to ciekawy obraz społeczeństwa XVIII wieku, odmalowany przez cudzoziemca, wtenczas kiedy Paryż nie był jeszcze zbiegowskim Europą. Wszystko razilo tu Anglika: brak materyjalnej czystości, filozofia bezbożna, lekkomyślność w traktowaniu najpoważniejszych przedmiotów. Dosyć zaś dowcipnie ocenia niektóre rzeczy i osoby, ale w ogóle jest to dowiec wyszukany, nienaturalny.

W księgarni p. Paul Duffis wychodzi Dictionnaire des ouvrages anonymes przez A. H. Barbier (3cie wydanie). Pan Hachette ogłasza przekład Poeciech filozoficznych Boecjusza przez p. E. Rathier.

Ważniejszą dzieł jest p. Ch. Dolfus pod tyt.: Considération sur l'histoire. Pierwsza część zawiera studia o Wschodzie, o Grecji i o Rzymie, ze wstępem długim, — a technicznym spirytualizmem i uczuciem religijnym.

Na ostatek, a w braku innych literackich materyałów, przepisuję kilka ostatnich wyciągów z Allemagne aux Tuileries, które dla was wypisałem:

„Boether (Wilh.), profesor muzyki w Berlinie: odczytanie wyborowego dzieła cesarza nasunęło mu myśl marszu p. t.: Juliusz Cezar, prosi o pozwolenie poświęcenia tego utworu JCM., która jeżeli wyrazi to życzenie, autor dorobi go dla pułków wojska francuskiego, w taki sposób, aby jak najświetniejszy efekt sprawiał (czerwiec 1865).“

Niejaki Dussel (Adolf), Niemiec zamieszkały w Paryżu, zgłasza się do cesarza, iż tylko jako do literata. Poświęca mu wiersz p. t. „Najpiękniejszy kwiat we Francji.“ Kwiat ten jest podwójny: nazwa jego Eugenja-Napoleon. — Przypisek sekretarza ces.: Wiersz są dobre (styczeń 1868).“

Majster Hesselbein (Leopold), mieszczanin i

kupiec w Toramie (Prusy wschodnie (sic?) właściciel w Toruniu domu, w którym się urodził Kopernik, prosi prezydenta rzeczypolitej francuskiej, aby ponosił koszt reštaurowania tego domu. — Pamiętkowy napis przypominający potomności nazwiska Kopernika i Napoleona Bonaparte (marzec 1870.)

Pomijam wszystkie recepty, jakie troskliwi Niemcy i czule Niemki posyłają choremu cesarzowi, w nadziei otrzymania od niego jałmużny. — Innym następnie sposobem chciwość teutońska umiała się nasycić kosztem całej Francji. W. Hugo miał słuszną. Hasłem tej wojny było:

„Donnez l'argent, donnez tout!“

NIEMCY.

* Berlin, 6 lipca. Tu i owdzie odzywają się dziennikarskie głosy, że w sprawie inspekcji szkół nie dosć energicznie rząd sobie postępuje, że oddala wprawdzie w wielu miejscach z urzędu inspektora nieprzychylnego rządowi duchownego, ale nadzór szkolny oddaje z drugiej strony w ręce także duchownego a czasem nawet należącego do obozu ultramontańskiego. — W obec tych skarg dzienników liberalnych tłumaczą pisma półurzędowe postępowanie rządu wypowiadając, że minister oświecenia sumiennie dotrzymuje swych przyrzeczeń, bo żądając przy obradach nad budżetem na rok 1872 tylko 20,000 talarów na podwyższenie pensji i wynagrodzenie inspektorów, dał tem samem do poznania, że z wolna tylko zamierza w życie wprowadzić nową reformę. Mianowicie w prowincjach, przez ludność polską zamieszkałych okazał minister Falk, zdaniem półurzędowej prasy, wielkie umiarkowanie. Nie usunął bowiem i nie usuwa od razu wszystkich inspektorów ale w miarę potrzeby tylko nowych mianuje. Całe znaczenie zresztą nowego prawa polega na tem, ażeby protestancy i katolicy duchowni oswoili się nasamprzód z uważaniem nadzoru szkolnego za urząd. Innych niedogodności pozbyć się można dopiero po doświadczeniach, jakie rząd robi a wtedy postępować będzie można z całą surowością i jako regułę zaprowadzić inspekcję szkół rządową.

Według Köln. Ztg. mieli posłowie Niemcy i Włoch w zbiorowej nocie żądać od rządu portugalskiego zadosyćuczynienia za zniewagę, jakiej dostąpili ich państwa przez kazanie priora Beltsa, miane w dniu 26-letniej rocznicy wstąpienia Piusa IX. na Stolicę apostołską.

Najnowszy Staatsanzeiger ogłasza normalny etat i rozporządzenia, dotyczące się pensji dyrektorów i nauczycieli przy gimnazjach, wyższych zakładach naukowych i szkołach realnych I. klasy. Przytaczamy co ważniejsze:

Pensje wynoszą:

- A. dla dyrektorów 1) w Berlinie po 2200 tal., 2) w miastach nie liczących więcej nad 50,000 mieszkańców cywilnego stanu po 1700 do 2000 tal., w przecięciu 1800 tal., 3) w innych miejscach po 1500 do 1800 — w przecięciu 1650.
- B. dla etatowych profesorów zwyczajnych, nie licząc w to etatowych także nauczycieli pomocniczych i technicznych 1) w Berlinie po 700 do 1700 tal., w przecięciu 1200, 2) we wszystkich innych miejscach po 600 do 1500, w przecięciu 1050 talarów.

W kwestji sporu między Spen. Ztg. a Germania o egzystencję bulli Piusa IX., przyznają pisma półurzędowe pismu katolickiemu słusność i wypowiadają, że papież nie wydał bulli, na mocy której prae-sente cadavere ma się odbyć wybór papieża.

Heidelber. a z nim Niemcy całe dotkliwie poniosły stratę przez śmierć profesora Windscheida, najznakomitszego może pandekisty po ustąpieniu z katedry profesorskiej Savignego. Zmarły był następcą również zaszczytnie znanego profesora Vangerowa, a nawet przez kilka lat równocześnie przy jednym uniwersytecie wykładał z nim pandekta.

W końcu dodajemy, że potwierdzają się pogłoski, jakoby rząd na przyszłej kadencji miał zamiar przedłożenia projektu, na mocy którego urzędnikom w większych mieszkającym miastach, udzielone być mają dodatki do pensji na mieszkania.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 4 lipca. W ostatniej chwili bardzo obszerne poczynił gabinet ks. Auersperga zmiany w obwodzie namiestników pojedynczych prowincji Przemysłowej, zmiany odpowiednie systemowi, jakim kieruje się dzisiejszy rząd centralistyczny. I tak szefa Krainy dr. Wurzbacha usunęto z posady czynnej dla tego, że nieumiał zaskarbić sobie łaski u centralistów, ale przeciwnie był przez nich znienawidzonym, bo nie po ich myśli postępował ze Słowianami. Namiestnika dolnej Austrii hr. Webera przeniesiono do Morawii, gdzie pracować będzie w duchu centralistów nad usmierzaniem waśni narodowych, jak się delikatnie wyraża organ ministerjalny Tagespresse. Dr. Weber ma być tem dla Morawii, czem generał Koller dla Czech.

Hr. Zygmunt Thuna z namiestnika Morawii przeniesiono na posadę szefa maluczyjskiego Salcburga. Nie dowierzają mu centraliści, ztąd nielaska i widoczna degradacja. Uluźnienie centralistów br. Conrad z Linca przeniesiony na namiestnika do Wiednia, a młody hr. Aleksander Auersperg został mianowany szefem Krainy. N. fr. Pr. domaga się gwałtownie usunięcia hr. Gofuchowskiego, wołając, jak może rząd na tak ważnym stanowisku cierpieć „ojca dyplomu październikowego.“ Z usunięciem go rozwiązano by sejm galijski, poczem spodziewaliby się Niemcy uzyskać większość centralistyczną.

Sprawa cofnięcia rezolucji galicyjskiej błaka się jeszcze ciągle po dziennikach niemieckich i galicyjskich. Dziś półurzędowa Bohemia zaprzecza, jakoby plan tranzakcyi w sprawie galicyjskiej wyszedł był od rządu. Gabinet twierdzi, że stał i stoi ciągle na stanowisku swego elaboratu, i że po za nim nie robił żadnych propozycji co do obsadzenia posady galicyjskiego ministra bez teki, ponieważ mianowanie tego ministra wynika właśnie z elaboratu i jego przeprowadzenia.

FRANCJA.

* Paryż, 3 lipca. Zgromadzenie narodowe ukończyło już jeneralne rozprawy nad opodatkowaniem płodów surowych po kilkokrotnem przemówieniu p. Thiersa, który mniej lub więcej dowolnie zbijał wywody swych przeciwników. Usiłowania tych ostatnich nie odniosą prawdopodobnie żadnego skutku, podatek bowiem od płodów surowych miał już w izbie zapewnioną większość. Wiele pomogło p. Thiersowi, a właściwie

bronionemu przezeń systemowi protekcyjnemu odezwanie się p. Rouhera, który najwłaściwszy wybrał czas chęlpienia się z swych zasług poniesionych około cesarstwa i kraju i tym sposobem pomnożył tylko szereg zwolenników p. prezydenta, bo nie każdy chciałby aby go posądzono, iż podziela przekonania byłego wicecesarza. Z powodu, że p. Rouherowi, gdy mówił przerywano, uderzają rojalistyczne dzienniki na lewicy, zarzucają jej tyranii w obec téż przeciwników. Odpowiada im organ p. Gambetty Republique Française twierdząc, że Rouhera i jemu podobnych nie można uważać za zwyczajnych przeciwników, że ludzie ci winni być na galerach a nie w parlamentarnym zgromadzeniu, jako opozycja konstytucyjna. Jak to — pyta się Rep. Fr., ludzie ci w parlamencie, ludzie ci mówią o wolności słowa, oni co przez lat 18 przemysłowali tylko, jakby zdławić w zarodku wszelką myśl swobodniejszą, każde słowo wolniejsze?!

„Jako ten Rouler, który jako pacholek swego niecnego pana wysłał na rusztowanie, wygnanie i deportację obrońców konstytucji, jest dziś o tyle bezwstydnym, iż ośmiela się rwać do słowa i rozprawiać w tém Zgromadzeniu o sprawach rzeczypolitej? Jakżeż mamy zezwolić przemawiać tutaj człowiekowi, który kłamał całe swe życie i stał się główną sprężyną hańby naszej ojczyzny? Bezwstyd nie może iść dalej, — trudno zaiste o więcej miedziane czoło!“ — Przytoczyliśmy słowa powyższe, będące tylko słabą cząstką całości, na dowód, jakie rozdrażnienie panuje w obozie republikańskim przeciw temu wszystkiemu, co tylko przypomina cesarstwo i jego rządy.

Komisja złożona celem przedstawienia kandydatów na posady radców państwa, ukończyła już swe prace i przedstawiła 33 kandydatów, z których Zgromadzenie narodowe wybiera 22 członków. Liczba osób, które radeby były spożytkować swe zdolności w Radzie państwa, była ogromną.

Dnia 1 b. m. rozpoczęły się wielkie manewry wojsk niemieckich stojących załoga w departamentach francuskich. Część armii okupacyjnej zostanie niedługo zastąpiona przez świeże oddziały.

WŁOCHY.

* Rzym, 2 lipca. Senat królestwa włoskiego zamknął już swe posiedzenia po przyjęciu wszystkich ustaw przedłożonych mu i uchwalonych przez izbę. W Rzymie rozpoczął się już na prawdę martwy sezon. Ministrowie rozjeżdżają się, król wraz z całym dworem przebywa w San Rossore, Izba odroczone na czas dłuższy, wszystkie ważniejsze sprawy w zawieszeniu, jednym słowem, wszystko na to się składa, aby jak najmniej zajmować się w obecnej porze wypadkami politycznym półwyspu włoskiego.

Dzienniki włoskie rozpisyją się ciągle o ostatniem przemówieniu papieża, skierowanem przeważnie przeciw rządowi niemieckiemu. Do Natione piszą w tym przedmiocie z Rzymu: „Wiadomo wam, że w mowie, którą przywitał papież deputacyą niemiecką, bardzo ostro wyrażono się o Bismarcku, jego polityce i nienawiści jego do kościoła katolickiego. Słowa te mocno uraziły dyplomacyą, a przedewszystkiem agenta niemieckiego przy stolicy apostolskiej, który téż nie miał pilniejszego jak na uproszoną audiencyj wyrazić z tego powodu żal swój ojcu św. Papież jednakże przyjął go jak najłaskawiej, obsypał grzecznościami i nie miał słów odpowiednich na wyrażenie swęj uprzejmości dla dworu berlińskiego. Zdziwienie z tego powodu powszechne. Pytają się ogólnie, co uczyni ks. Bismarck. Jedni twierdzą, że znieśnie zupełnie reprezentacyą swego rządu przy stolicy apostolskiej, inni zaś mniemają że najmniję troszczyć się będzie o to, co mówią o nim w Watykanie i ograniczy się jedynie na poleceniu hrabienia Brassiera, aby porozumiał się z rządem włoskim nad sposobem mogącym paraliżować skutecznie wszelkie nie rzetelne usiłowania Watykanu.“

W liberalnej prasie włoskiej nie małe wywołał wrażenie list arcybiskupa neapolitańskiego do proboszczów całej dycezyi, w którym wyzywa tychże, aby nie tylko sami brali udział w wyborach municypalnych, lecz także nakłaniali swych parafian do wzięcia jak najliczniejszego tutaj udziału, — gdyż tym sposobem „mniżej nam będą szkodliwymi gwałty i nadużycia rządu.“ Arcybiskup radzi dalej proboszczom, aby przodowali zawsze dobrym przykładem i polecali tylko takich kandydatów, którzy byliby w stanie silną położyć zapórę usiłowaniom ludzi, co dążą do podkopania kościoła, rodziny i religii katolickiej. Pismo to o tyle jest ważnem, iż po raz pierwszy pono stronnictwo kleryczne przystępuje do urny wyborczej z otwartą przyłbicą. W obec tak nieprzewidzianego oświadczenia klerikalnych zamyślają zjednoczone stronnictwa liberalne wystosować wspólną listę kandydatów, celem skutecznego przeciwdziałania agitacyom silnego stronnictwa kościelnego.

OŚWIATA LUDOWA.

Na Oświatę ludową otrzymaliśmy: Od p. Wł. Szymbalskiego składkę roczną z Sulmierze 10 tal. 2 agr. 6 fen. Przy piu wody Xaw. 5 str. S. M. z Poznania 5 str., p. dr. Bendowskiego składkę z Grodziska 5 tal. 5 str., przy żywym obrazie pod świerkiem w Kępie Xaw. 1 tal., p. Leona Pilskiego z Berlina składkę za kwartał III. 3 tal., p. Konst. Kaminskiego z Miasteczka roczną składkę 10 str. Z okręgu Stralkowo za pośrednictwem p. Józefa Łukowskiego 23 tal. 29 str. 3 fen.

Telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Drezno, 5 lipca. Królowa niderlandzka pożegnawszy się dzisiaj z dworem w Pillnitz, zrobiła jeszcze wycieczkę do Tharand, zkad jutro rano wyjedzie do Kolonii.

Bern, 5 lipca. Rada narodowa zratyfikowała dzisiaj artykuły dodatkowe do konwencji pocztowej z Ameryką północną, dotyczącej się przesyłek przekazów pieniężnych i pocztowych via Bremen i Hamburg.

Haaga, 5 lipca. Nowo złożony gabinet składają pp. de Vries, minister sprawiedliwości, Fransen van de Putte kolonii, Geertsema spraw wewnętrznych, van den van Delden finansów, Gericke spraw zewnętrznych, Broex marynarki i hr. van Limburg-Styrum, minister wojny.

Bern, 5 lipca. Na reprezentanta Szwajcaryi do komisji, mającej się zebrać 24 września, tyczącej się zaprowadzenia międzynarodowej miary, przeznaczono dyrektora obserwatorium astronomicznego w Neunburg, p. Hirsch.

Wiedeń, 5 lipca. Dotychczasowy sekretarz poselstwa rosyjskiego w Dreźnie, von Blumer, został mianowany, jak donosi Presse, rosyjskim konsulem jeneralnym w Peszcie.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

* **Poznań**, 6 lipca. Dyrekcja Towarzystwa pomocy na-
owej dla dziewcząt polskich, obrana na walnym zebraniu w
16 czerwca odbytem, ukonstytuowała się pod dniem wczoraj-
nym w ten sposób, że p. B. Moraczewska, obrana została
zewodniczką, p. Augusta Zabłocka sekretarką, a p.
anciszek Dobrowolski (ulica św. Marcina Nr. 62) ka-
rem.

* **Repertuar teatru krakowskiego** na przyszły ty-
dzień. Dziś sobota 6 lipca „Lady Tartuła”, beneficj Kychera,
edziela 7 „Piekna Helena” Offenbacha opera, Poniedziałek 8
„Piekna Helena”, opera w trzech aktach Offenbacha na beneficj
Elera. Wtorek 9 „Czwarta Papieru”, komedia w trzech
aktach Sardou, główne role odegrają Hoffman i Benda. Czwar-
tek 10 „Zak” opera komiczna w dwóch aktach i „Dożywcio”
edy z p. Rychterem w roli tytułowej. Sobota 12 „Kasper
arliniski” dramat w czterech aktach Syromak, na beneficj p.
banowicz. Niedziela 14 „Pazowie królowej Marysienki”, o-
ra narodowa Dunieckiego oraz „Mazur błękitny” z Halki pod
erownictwem p. Elera.

* **Nieruchomości przy ulicy Fryderykowskiej** sprze-
d pan Cohn za 49,000 tal. destylatorowi p. L. Gwenthal z
m warunkiem, że dokonczy rozpoczęty przez dra. Koszuts-
kiego budowlę czteropiętrowej kamienicy. — Na Chwaliszewo
zredał p. Moritz grunt swój pod Nr. 69 za 18,000 tal.

* **Na rodzinie Moniuszki** otrzymaliśmy od pp. F. H.
tal. 5, F. M. z Miłostawia tal. 6.

* **Nowa próbka prawdomówności Posener Ztg.**
statnia Posener Ztg. (Nr. 310) pisząc o agitaacji polskiej w spra-
w włościańskiej banku, powiada między innymi:
„Oskarżają rząd, że dla tego tylko chłopom polskim ze
wego banku udziela pożyczek, aby zaskarbić sobie ich głosy
rzy wyborach. Nie są to ohydne i karygodne żarty, w ja-
sie się zasłepieni polscy agitatorowie bawią z dobrem i bytem
olskiego chłopca? Żarty te podkopują nadto porządek i spokój
omiedzy ludem wznawiając w chłopów, że rząd chce im ode-
rać katolicką ich wiarę i ojczysty ich język. Jedynym szcze-
ciem, że te bezcelne kłamstwa u małej tylko części ludo-
ności znajdują odgłos i wiarę.”

Z naszej strony nadmieniamy tylko, że gdyby to nie było
onowna próbka tylokrótnie już rozświeżanych tendencji
tykunków, to żałujemy, że szan. Redakcja nie wysłała kogoś
elem przyszluchania się tym wiecom w sprawie banku włościań-
skiego, a przekonałaby się niezawodnie, że rozświeżane przez
ia wiesci są „bezcenne kłamstwem.”

* **Na tablicę pamiątkową** dla ś. p. Aleks. Prze-
zieckiego nadstali akademicy Polacy w Gryfii 2 tal. 15 srb.

* **Gazeta Toruńska i Oredownik** wzywają komitet
półek zarobkowych polskich, aby walne zebranie naznaczył
a czas późniejszy, a przez to dogodniejszy. I my z naszej stro-
ny nie możemy jak tylko poprzeć gorące zapartywania wspo-
mnianych czasopism pod tym względem i mamy nadzieję, że
omitet zechce względnie życzenia znaczącej większości, zwa-
żając że chodzi o sprawę doniosłego pod materyjalnym wzglę-
dem znaczenia.

* **W niedzielę 30 czerwca** odbył się w Książu koncert
fana Styńskiego. Było na nim około 40 osób. Koncertantom
owarzył na fortepianie organista ze Srody p. Zaremba.

* **Przy tutejszym katolickim seminarium nauczy-
ielskim** oddalono, wedle Ostdeutsche Ztg., wszystkich 15
biturientów od ustnego egzaminu, z powodu że przy pracach
bismienych posługiwali się obcą pomocą. Jednym wolno egzami-
n składać dopiero na św. Michał, drugim na Wielkanoc przy
zegoroku.

* **W powiecie Wągrowieckim** ma być 9 inspektorów
szkolnych duchownych, jak pisał Posener Ztg. oddalonych
z urzędu na życzenie radcy ziemskiego p. Suchodolskiego.
Na ich miejsce mają być podobno powołani pp. Wirth z Ło-
pienna, Retz z Damasławia, Körner z Czesławie i inni.

* **Od Towarzystwa rolniczego akademików Pola-
ków w Proszkowie**, z półroczu zimowego 1871/2 r. odbiera-
my następujące sprawozdanie:

I. Liczba członków czynnych wynosiła 19, honoro-
wych 28.

II. Posiedzeń odbyło się 8.

III. Rozpraw odczytano 7 a mianowicie:

a) Pan Prądzyński „Osuszanie ziemi przez drena-
wanie.”
b) Pan Żubieński, „Krótka charakterystyka wieku
Stanisława Augusta, a szerególniej o Krasiakim.”
c) Pan Turbanowski, 1) „Nico” o pielęgnowaniu
zdrowia zwierząt domowych, 2) „O hartowaniu
zdrowia zwierząt domowych,” 3) „O angielskiej
pszczyce.”

d) Pan Gumiński, „Uniwersalność w wykształ-
ceniu.”

e) Pan Woyniłłowicz, „Własność ziemska.”

IV. Towarzystwo otrzymywało czasopisma. Bezpłatnie:
Ziemiańska, Rolnicza, Tygodnik Rolniczy. Za
opłatą: Dziennik Poznański, Gazeta Toruńska,
Przewodnik Ekonomiczny, Sobótkę, Tygo-
dnik Ilustrowany, Przegląd Polski, Gazetę
Narodową, Diabla.

V. Bibliotekę pomnożono o kilka dzieł, przez zakupienie i
dary. Naznakomiste z tych są: Schafzucht, Maia,
Vieh zucht Nathusiusa, Rindviehzucht Fürsten-
berga i Rhodogo, Słownictwo Polskie Lindego.

VI. Do dyrekcyj na półroczu latowe 1872 wybrano: pre-

zesem p. Juliusza Kszyszowskiego, sekretarzem
p. Wiktora Radojewskiego, bibliotekarzem p. Teo-
filia Cieślńskiego.

* **Dąb na wystawie wiedeńskiej.** Wchodząc do wiel-
kiej rotundy w pośród olbrzymich budowl przyszedł wystawę
wiedeńską na Praterze, mimowolnie zatrzymaliśmy oko na wiel-
kim, pięknym, odwiecznym dębie, o którym takie niesie podanie:

Przed wiekami jak stu laty, kiedy Prater był jeszcze gę-
stym, nieprzebytym lasem, mieszkał pośród niego w małym le-
śnym domku leśniczy, co urodziwą miał córkę. Leśniczy obcu-
jąc często z dworem i panami polującymi w tych stronach, i u-
ciulawszy nieco grosza, nie myślał tam pozbýć się jedynaczki
i marzył o wielkiej dla niej party. Na nieszczęście zjawił się
nagle w jego domu młody czeladnik ślusarski, a pokochawszy
córkę leśniczego, pozyskał jej względy. Ojciec naturalnie ani
wiedzieć chciał o takim zięciu, chciał dla córki męża, co by
potrzebował pracować w pocie czoła na jej utrzymanie, i z ni-
czem odprawił rozkochanego konkurenta. Zawiedziona w nadzie-
jach młoda para nie myślała uleść zupełnie rozkazowi okrutnego
ojca i zeszedłszy się pod wielkim dębem pewnego pięknego wie-
czora w lesie, celem pożegnania się aż do dnia, w którym narzecz-
ny bogatym z wdówką po świecie powrócił, poprzysięgła sobie
miłość i wzajemne wytrwanie do czasu stałego połączenia. Młoda
dziewczyna ze łzami w oku pocieszała kochanka i dodawała
ducha do dłuższego roztania, ale młodzieniec stał smutny z po-
chyłona głową i wskazując ręką w koło siebie „Patrz, rzekł,
wszystko co tu widzisz piękne i wspaniałe, wszystko to należy
do moich i wielkich, co gardzą człowiekiem, który żyje z pra-
cy rąk własnych. „Poczekajcie tylko — wykrzyknął rozżalony
młodzieniec — przyjdą jeszcze czasy, kiedy możni zbliżyć się
będą musieli do sług swych i królowie niejedno z nami zmienić
przyjaźielskie słowo, ciężka nasza praca przerośnie kiedyś wa-
szę głowę i dumne wasze drzewa, sami podacie rękę tym, któ-
rymi gardzicie, a którzy na was pracują.” — „Zostaw ich —
szepiała dziewczyna tuląc się do łona wzburzonego kochanka —
daj pokój tym wielkim i możnym, biedniejszym są oni może od
nas. My nie mamy ani nieprzebytych lasów, ani wspaniałych pa-
łaców, ale mamy serca i kochamy się wzajemnie. Po latach po-
wroć się i znajdziesz czekającą na ciebie narzeczoną.” — Młodzie-
niec uścisnął dziewczynę i zniknął w gęstwinach lasu. W tym
zaszedłszy coś po za dębem i córką leśniczego przestraszona
podążyła śpiesznie do domu.

Opadał pod drzewem stał człowiek, który całej kochanków
wysłuchał rozmowy i wznosiłszy oczy do góry „poczekaj stary
ty dębie, zawołał, wierz w te czasy, o których mówił rozżało-
ny młodzieniec, sam chciałbym ich dożyć i lasem tym uderuję
mych poddanych, by mieli miejsce wypoczynku i zabawy po
pracy!”

Czy ślusarczyk powrócił i pojął córkę leśniczego, nie
mówi podanie, powiada tylko, że człowiekiem, co podsłuchiwał
rozmowę młodej pary, był sam cesarz Józef II. i dotrzymał da-
nego słowa, darował las narodowi i dzisiaj wspaniały wznosi się
tam Prater. Dąb co przetrwał parę stuleci i był świadkiem po-
żegnania kochanków, zdumiewać będzie mimo olbrzymich budo-
wli ciekawych widzów wystawy i świadczyć zarazem, że krwa-
wa praca rąk ludzkich doczekała się poszanowania i uznania ogółu

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 7 lipca Herme-
negildy, w kalendarzu słowiańskim Krasnoroda.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 47, zachód o godzinie
8 minut 21. — Długość dnia 16 godzin 36 minut.

Dnia 7 lipca 1572 śmierć Zygmunta Augusta. — 1633
śmierć hetmana Lwa Sapiehy. — 1807 traktat Tylżycki twor-
zy Księstwo Warszawskie. — 1831 bitwa w Szawłach.

Pojutrze w poniedziałek dnia 8 lipca Elżbiety królowej,
w kalendarzu słowiańskim Chwalimira.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 48, zachód o godzinie
8 minut 21. — Długość dnia 16 godzin 36 minut.

Dnia 8 lipca 1943 ustąpienie niektórych ziem Krzyżakom.
— 1414 Władysław Jagiełło stał pod Woborzem przeciw Krzy-
żakom. — 1709 bitwa pod Puławą.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Paryż, 6 lipca. Journal officiell do-
nosi, że rząd przedsięwzięcie stosowne środki,
aby zapobiedz dalszemu rozkwaterowaniu nie-
mieckiego wojska po domach prywatnych i sta-
rąć się będzie o przyspieszenie ewakuacji kraju
przez finansowe kombinacje przewidziane w
konwencji.

Wersal, 6 lipca. W parlamentarnych ko-
łach mówią, że sprawozdanie p. Groglie wy-
kazuje, iż pomimo usilnych starań nie można
było wymódz większych korzyści na Niemcach.
Dyskusje nad konwencją rozpoczyna się w po-
niedziałek, a konwencja przyjęta będzie nieza-
wodnie. Stosunki pomiędzy p. Thiersem a je-

nerałem Mac-Mahonem według Agence Havas
jak najlepsze.

Nowy-York, 6 lipca. Przecięciowa liczba
przypadków śmiertelności z powodu wielkich upałów
wynosi 200 do 1000 osób. Upały już ustają.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Szczotka wyszedł nr. 11 i 12 i zawiera: Pann Klacze
na pożegnanie. — Kazimierz Tuceński (z ryc.) — Wielmożny
Kalasanty, (z ryc.) — Doniesienie teatralne. — Balada, jakich
wiele. — Helena Modrzejewska, rycina. — Lwowska tegoro-
zna wystawa obrazów (z ryc.) — Pan Artur (z ryc.) — Gogo
(z ryc.) — Targ delegacyjny (z ryc.) — W odcinku: Przed
zwierciadłem. — z Heinego Po zabawie (z ryc.) — Talizman.

— **Biblioteki najciekawszych powieści i romanów**
wyszli Nr. 99 i zawiera: Wojewódzkie, Gryzonia. — Kto chce
— ohać, cierpieć musi, Reade. — Czarny Matwij.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

Dnia 6 lipca.

HOTEL FRANCUSKI Chrzanowski z Gorzykowa, panna
Wrese z Radowa, Topiński z fam. z Rusocina, Taszar-
ski z Dobska, Zabłocki z Czerlina, hr. Oriowski z Gali-
cyi, Chrzanowski z Torunia, Fajans z Torunia, Brzeski z
Jabłkowa.

HOTEL PARYSKI Tarnowski z Gniezna, Wróblewski z Wrze-
śni, Chrzanowski z Ostrowa, Chrzanowski z Trzesinka,
Chrzanowski z Chrzanowa, Szelski z córką z Chociczki.
HOTEL DU NORD Zaremba z Piotrkowie, Taszarzski z Dob-
ska, Krzyżanowska z córką ze Swadzimia, Łabędzki ze
Lwowa.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. Skórzewski z Czernejewa, Ko-
walski ze Sarbi, Błociszewski z Król. Polsk., Zakrzewski
z Kalisza, Lebiński z Galicyi, Rzyński z Warszawy, Je-
lenkiewicz z Wrocławia, Kinecki z Krakowa.

HOTEL GARNI Skokalski z Król. Polsk.

HOTEL DREZDEŃSKI Morawski z Luboni.

HOTEL RZYMSKI Molinek i Chodkiewicz z Rydzyszy.

HOTEL BERLINSKI Zaleski z Bożejewie.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Wrocław, 3 lipca. Powietrze na tę porę może za przeko-
pne, gdyby się jeszcze więcej przedłużało, miało, latwo by tenden-
cya zbożowego handlu w przeciwną stronę skierować mogło. Tym-
czasem jednak wiadomości o stanie siewów, w ogóle biorąc, do tyła
brzmiały pomyślnie, że się przynajmniej dobrych średnich zbiorów
spodziewać można. Temu też właśnie przypisać trzeba, że uspo-
kojenie targów ciągle pozostaje słabe i że na wszystkich placach
tendencja obniżania przewyższa zaczęła. W Anglii — dowo-
zy chwilowe tem łatwiej na miejscowe potrzeby wystarczyć mogły,
je kupujący w oczekiwaniu nowego i tańszego zboża, z większą
jak dotąd występowali powściągliwością. Jest to jednak opty-
mizm bez żadnej podstawy, gdyż kraj ten aż do 1 września
najmniej jeszcze 1,200,000 kwartów dowozu potrzebować be-
dzie, a wiemy, że obecnie z portów rosyjskich czarnego i bal-
tyckiego morza, nie więcej jak 100,000 kw. ku zachodowi pły-
nie, z czego przecież Marsylii i innym francuzkim portom nie
mało się dostanie. W Ameryce zaś takie są ceny, że eksport
do Europy żadnej by dotąd nie przedstawiał korzyści.

We Francji uspokojenie także słabe zapanowało, w Pa-
ryżu makię notowano niżej, w Marsylii dowóz przeszłego tygo-
dnia trochę był większy, lecz ceny utrzymały się prawie bez
zmi ny. W Belgii, Holandii, Prowincjach Nadreńskich i całych
Niemczech wielka chłwilowa spokojność panuje i wszędzie ceny
mniej więcej są niższe.

Na ostatniej giełdzie naszej notowano pszenicę 1000 kil. na
ten miesiąc 83; tal. tyleż żyta na ten miesiąc 55 tal., na lipiec-
sierpień 51 tal., na wrzesień-październik 50 tal., na październik-
listopad 50 tal.

Targi nasze jednak nie były bez ruchu i pokup na miej-
sowe potrzeby dosyć był znaczny, a że i dowóz nie był zbyt
wielki, ceny przeszłotygodniowe stałe się utrzymały.

Ostatnie nasze notowanie było:

	Pszenica za 100 kilogr. (200 funtów)	biała 7 ¹ / ₂ — 8 ¹ / ₂ tal.
Żyto	6 ³ / ₄ — 8 ¹ / ₂ tal.	7 ¹ / ₂ — 8 ¹ / ₂ tal.
Jęczmień	5 — 5 ¹ / ₂ tal.	5 — 5 ¹ / ₂ tal.
Owies	4 ³ / ₄ — 5	4 ³ / ₄ — 5
Groch	4 ³ / ₄ — 4 ¹ / ₂ tal.	5 — 5 ¹ / ₂ tal.
Wyka	3 ¹ / ₂ — 4	2 ¹ / ₂ — 3
Lubin	2 ¹ / ₂ — 3	2 ¹ / ₂ — 3
Rzepak	8 ¹ / ₂ — 9 ¹ / ₂ tal.	8 ¹ / ₂ — 9 ¹ / ₂ tal.

Walne zebranie Związku Spółek Zarobkowych polskich

odbędzie się nie 12 ale **14 lipca o 12 godzinie w południe** w
Poznaniu w lokalu Towarzystwa przemysłowego, na które dele-
gatów pojedynczych Spółek niniejszym zapraszamy. (3118)

Nadmieniamy, iż na Walne zebranie mają przystęp także pojedynczy
członkowie Spółek należących do Związku z głosem doradczym, jako też
delegaci Spółek opatrzeni w mandat przystąpienia do związku.

Porządek dzienny:

- 1) Zagajenie przez członka Komitetu;
- 2) Wybór przewodniczącego i dwóch sekretarzy;
- 3) Sprawozdanie komitetu;
- 4) Wybór dwóch członków komitetu;
- 5) Zatwierdzenie patrona;
- 6) Wybór komisji do sprawdzenia rachunków;
- 7) Ustanowienie wysokości składki na rzecz Związku;
- 8) Wnioski członków.

Komitet.

Walne Zebranie akcyo-
naryuszów **mlyna paro-
wego Grabski Wilkoński i
Spółka** celem urzędowego spi-
sania Ustawy i wyboru Rady
Nadzorczej odbędzie się **15
lipca o godz. 11** w Ino-
wrocławiu w hotelu Rehfelda
Grabski, Reich Wilkoński,
(3195)

Dnia 20 lipca o godz. 10 tej z ra-
na ma być w biurze moim na lat sześć, po-
czawszy od 1go października rb.
HOTEL BERLINSKI
przy ul. Wilhelmowskiej położony i do opie-
ki po śp. Kasprie Kramarkiewicz, Radcy
miejskiem należący publicznie wydzierzawiony.
Warunki dzierżawy mogą być przejrane
w biurze moim w godzinach służbowych.
Lewandowski,
(3208) Obońca prawa i notaryusz.

Uprasza się mających polece-
nie zbierania akcyj na **Bank
włościański**, aby raczyli naj-
później do 15go Lipca odesłać pod
adresem Pana **Wł: Jerzy-
kiewicza**, kupca w **Poz-
naniu** tak pieniądze zebrane, ja-
ko też arkusze podpisowe, czego
ułożenie rachunków i pogląd na
rozwoj tej niezbędnej instytucji wy-
maga i oraz aby nie ustawali w
dalszym zbieraniu tychże akcyj,
albowiem liczba rozpisana, dotąd
całkowicie pokryta nie została.
**Komitet urzadz-
ający Banku Wło-
ściańskiego.** (3209)

W księgarni **K. Reiznera** mo-
żna dostać wszystkich **szemat po-
trzebnych dla kościołów.**
(3193)

Okowita bez zmiany za 100 litrów [100 kwart pol.] 100%
Traleza w miejscu 24¹/₂ tal.; na ten miesiąc i na lipiec-sierpień
23¹/₂ tal., na sierpień-wrzesień 22¹/₂ tal., na wrzesień-październik
20 tal. na paźd.-listop. 18 tal., na listopad-grudzień 17¹/₂ tal.
placono.

Banknoty austr. po 91¹/₂ tal. za 150 flor.

Banknoty rosyjsko-polskie po 82¹/₂ tal. za 90 rubli.

Bank rolniczo-przemysłowy

Kwilecki, Potocki i Sp.

Filia wrocławska.

Giełda berlińska, 5 lipca.
Pszenica: per 1000 kilo w miejscu 72—84 tal. wed. jak. ż.d.;
na lipiec 80¹/₂ tal., placono, lipiec-sierpień 76¹/₂ tal., placono,
sierp.-wrzes. — wrzes.-paźd. 71¹/₂ tal., paźd.-list. 70¹/₂ tal., 71-70¹/₂ tal.,
listopad-grud. — Żyto: per 1000 kilo 46-54 tal. wed. jak. ż.d.;
lipiec 49¹/₂ tal., pl. lipiec-sierpień 48¹/₂ tal., pl. paźd.-listop.
48¹/₂ tal., pl. listop.-grud. 48¹/₂ tal., pl. Jęczmień per 1000 kil.
mały i wielki 44-58 tal. wedle jakości ż.d. Owies per 1000 kilo
w miejscu 40-50 według jakości ż.d. placono, lipiec — placono,
lipiec-sierp. 43¹/₂ tal., placono, sierpień-wrzes.-wrzes.-paźd. 43¹/₂ tal.
pl. paźd.-list. 43¹/₂ tal. Groch per 1000 kilo do gotow. 50-56 tal., na
paszę 46-49 tal. Rzepak per 1000 kilo — tal. Rzepak na wrz.-
paż. — tal. Olęj rzepiowy per 100 kilogr. w miejscu 23¹/₂ tal.
placono; lipiec 23¹/₂ tal., placono lipiec-sierpień dito sier-
pień-wrzesień — wrzesień-październik 23¹/₂ tal., pl. paźd.-
listop. 23¹/₂ tal., listop.-grud. 23¹/₂ tal., Olęj linały per 100
kilogr. w miejscu 25¹/₂ tal. Olęj skalny pl. 100 kilogr. w miej-
scu 13 tal.; lipiec 12¹/₂ tal., placono lipiec-sierpień dito sier-
pień-wrzesień — wrzes.-paźd. 12¹/₂ tal., paźd.-listop. 13 tal.
listopad-grudzień 13 grudzień-styczeń — Okowita per
100 litr. po 100% — 1000% w miejscu bez bez. 25 tal. 6 sbr. 24
tal. 28 sbr. lipiec 24 tal. 24 sbr. pl., lipiec-sierp. 24 tal. 20-17-18
srb. placono sierp.-wrzesień 23 tal. 23-19-20 srb. plac. wrzes.-
paźd. 20 tal. 20-17 srb. paźd.-list. 18 tal. 26-23 srb. placono
listop.-grud. 18 tal. 10-8 srb.

Giełda wrocławska, 5 lipca.
Żyto: per 1000 kilo niżej na lipiec 55¹/₂ tal., placono
lipiec-sierpień 51¹/₂ tal., żądano i placono, sierpień-wrzesień-wrze-
sień-paźd. 49¹/₂ tal., paź.-list. 49¹/₂ tal. list.-grud. — Pszenica:
per 1000 kilogr. na czerwiec 83 żądano. — Jęczmień: per
1000 kilogr. na czerwiec 49¹/₂ tal. i ż.d. — Owies: per 1000
kilogr. na lipiec 44¹/₂ tal., plac. na wrzes.-paźd. plac. Rzepak per
1000 kilogr. czerwiec — pl. — Olęj rzepiowy per 100 kil.
mocno w miejscu 23¹/₂ tal. placono; na lipiec i na lipiec-sierpień
23 srb. i srp.-wrz. 23¹/₂ tal. wrz.-paż. 23¹/₂ tal. list.-grud. 23¹/₂ tal.
pl. Okowita per 100 lit. po 100% mocno w miej. 24¹/₂ tal. ż.d.
23¹/₂ tal. pl. na wrzes. 23¹/₂ tal. na lipiec-sierp. 23¹/₂ tal. plac. sierp.
wrzes. 23 pl., wrzes.-październ. 19¹/₂ tal. plac. paź.-list. 18 tal.
listopad-grud. 17¹/₂ tal. pl.

Na targu		W tal. sgr i fen per 100 kilogramów.	
Ustawien. komis. polie.	Ustawien. komis. polie.	W tal. sgr i fen per 100 kilogramów.	W tal. sgr i fen per 100 kilogramów.
Pszenica biała	Żółta	8 6	8 17
Żyto	Żółta	7 29	8 4
Jęczmień	Żółta	5 14	5 20
Groch	Żółta	4 28	5 —
		4 20	4 20
		5 6	5 10

Kursa telegraficzne.

SZCZECIN 6 lipca 1872.

Stan powietrza: Pszenica: stale w miejscu 23¹/₂ tal.
na lipiec 77¹/₂ tal. lipiec 23¹/₂ tal.
na lipiec-sierpień 76¹/₂ tal. lipiec sierpień 23¹/₂ tal.
na sierpień-wrzesień 75¹/₂ tal. na jesień 23¹/₂ tal.
wrzesień-październik 72¹/₂ tal.
Okowita:
na lipiec 24¹/₂ tal. na lipiec-sierpień 24¹/₂ tal.
na lipiec-sierpień 47¹/₂ tal. na sierpień-wrzesień 24¹/₂ tal.
na wrzesień-październik 48¹/₂ tal. na jesień 20¹/₂ tal.

BERLIN, 6 lipca 1872.

Stan powietrza: skwarne

	początk.	końcowy		początk.	końcowy
Pszenica: słabo na lipiec	81	81 ³ / ₄	Olęj skalny:		
na wrzes.-paźdz.	71 ¹ / ₂	72 ¹ / ₄	w miejscu	13	—
na kwiec.-maj					
Żyto: spok.			March. pozn. E. B.	59 ¹ / ₂	—
w miejscu . .	49	—	Pruskie oblig. p.	—	—
na lipiec	48 ³ / ₈	49 ¹ / ₄	Nowe pozn. list. z.	—	91 ³ / ₈
na wrzesień-paźdz.	48 ⁵ / ₈	49	Pozn. rent. listy	—	92 ³ / ₈
kwiec.-maj	50	—	Kolęj żel. państ.	206 ¹ / ₂	95
			Lombardy	125 ¹ / ₂	205 ³ / ₈
Olęj rz. stale			Aust. losy z 1860	—	125 ¹ / ₂
w miejscu . .	23 ¹ / ₂	—	Włoska renta .	66 ¹ / ₂	94 ¹ / ₈
na lipiec	23 ¹ / ₂	23 ¹¹ / ₈	Amerykany	96 ³ / ₄	66 ¹ / ₂
na wrzes.-paźdz.	23 ¹ / ₂	23 ³ / ₄	Austr. akc. kred.	200 ¹ / ₂	96 ³ / ₄
kwiec.-maj		—	Pożyczka turecka	51 ³ / ₈	200 ¹ / ₂
Okowita: spok.			7 ¹ / ₂ % Rumuny	—	51 ¹ / ₂
na lipiec	24	20 24 15	Pol. listy likwid.	—	45 ¹ / ₄
sierp.-wrzesień	23	19 23 12	Rossyjs. banknoty	—	64 ¹ / ₄
na wrzesień-paźdz.	20	16 20 8	Austr. renta srebr.	—	82 ³ / ₄
Owies: spok.			Uspობ: stale.	—	65 ¹ / ₄
	46 ³ / ₄	47			

Kwestya rozwoju oświaty.

Wielkie zniżenie ceny.

Po powrocie moim do Berlina otwieram znow przez miesiąc lipiec dalszą wyprzedaż moich książek, w celu osiedlenia się pomiędzy Rodakami.

Za 3 talary można nabyć następujące dzieła:

- 1) Ekonomia polityczna Drozda. — 2) O organizacji pomocy publ. p. Le Bastier. — 3) Droga do szczęścia, p. Drozda. — 4) Zarysy ekonomii polit.: Blanqui. — 5, 6 i 7) Studya polityczne z różnych autorów. — 8) O obowiązkach człowieka, p. Silvio Pellico. — 9) Kwestya pieniężna, p. E. About. — 10) Filozof na poddażu, p. Souvestra. — 11) Rady dla rodziców w rzeczy wychowania dzieci, p. Rondelet. — 12) Wspomnienia z Paryża, p. Forstera.

Za 2 talary można wybrać sobie z tych 12 książek siedm.

Za 1 talar trzy.

Ponieważ na sierpień znow wyjadę z Berlina, proszę o rychłą wiadomość, i nadesłanie należności przez asygnacyę poczt. lub w liście frankowanym.

NOWE DZIEŁA:

1. ZDROWE RADY, poświęcone ludowi polskiemu 2gie pow. wydanie. 1 talar.
2. TEKA NARODOWA: (Num. 1.) UPADEK POLSKI, p. Raumer. 1 talar.
3. TEKA NARODOWA: (Num. 2.) SPRAWA POLSKA ze stanowiska Europejskiego. 1 1/2 tal.

Berlin, d. 5 lipca 1872.

24 Leipziger Strasse Karol Forster.

Składy i mieszkania

są przy Rynku Nr. 60 do wynajęcia. Blizszych szczegółów udziela tamże Juliusz Schönfeld na II piętrze.

Dwa mieszkania są do wynajęcia cd sw. Michała tego roku pod Nr. 20 Ulica Kozia. Za cenę 180 i 250. Wiadomość u gospodarza. (3156)

Stolarze,

którzyby chcieli się podjąć robót stolarskich do budowania po za miasto, zechcą się zgłosić pod adresem: Nr. 3179 do Ekspedycyi Dzien.

[3179]

Panny do białego szycia znajdują stale zajęcie przy ulicy św. Marcina Nr. 70 II piętro. (3215)

Une Gouvernante

et une Bonne française desirant se placer de suite par M^{me} Drugulin à Berlin, 50 Unter den Linden. (3178)

Akademik, Polak, poszukuje miejsca nauczyciela domowego. W. W. poste restante Książ. (3157)

Sklad machin do szycia z fabryki



R. W. Wanzer & Co. w Hamiltonie (Ameryka)

Handel towarów szmuklerskich, białych i drobnych

W. KORTAKA w Bazarze

poleca na sezon obecny jak najmłodniejsze i w wielkim doborze: Szale szkokkie dające się użyć i na baszliki, Kokardy na głowę i do kołnierzyka, Wstążki, aksamitki, woalki i siatki, Szaliki i wstążki na szarfy we wszelk. kolorach Frandzie i obszyta szmuklerskie, Tiurniury włosiane i gorsety paryskie, Wachlarze i biżuterie francuskie, Parasolki i deszczochrony. Jedwabie i nici maszynowe. (2797)

Wyroby na suknie wszelkich rodzajów, gęste i przezroczyste, jedwabie, gotowe kostiumy, halki, okrycia, Long-Châles, aksamitne, jedwabne i kaszm. paletoty i tuniki etc. sprzedaje z powodu inwentury, mającej się tego miesiąca odbyć po znacznie zniżonych cenach

Poznań, Rynek 63. Robert Schmidt. (3130)

(dawniej Antoni Schmidt.)

W najnowszym guście urządzony



Hotel Francuski

otworzyłem dnia 2go lipca r. b.

Pojazd hotelowy codziennie obsługiwać będzie gości przyjeżdżających i odjeżdżających koleją.

Sklad mój towarów kolonialnych, lakoci i cygar

pozostaje nadal przy ulicy Wilhelmowskiej, zaopatrzony jak zwykle w najświeższe i doborowe artykuły.

Licząc na łaskawe poparcie w moim hotelowym przedsiębiorstwie — zaręczam za dobrą usługę i wykwinną kuchnię.

(3210)

T. LUZINIŃSKI.

Zamówienia pozadomowe wykonują się.

Poszukuje ucznia do mojej Apteki (3222) R. Kirschstein dawniej Kolski. Poznań, rynek 75.

Ciekawe fotografie!!

bardzo pięknych baletniczek itd. itd. pierwszej jakości, ciemne tuzin po 1 1/2 tal., kolorowane tuzin po 2 1/2 tal. rozsyła

J. Schönfeldt.

BERLIN, Schumannstr. 19. (Wielki cennik gratis.) (3085)



Edw. Gnensza chem. pralnia

pracownia do modernizowania garderoby męskiej

przeniesiona celem powiększenia na

Ul. Św. Marcińska 23.

obok fabryki p. Krysiwicza. (3182)

Ekspedycya najszybsza dla miasta i prowincyi.

Rok istnienia mój fabryki minął. Fabryka moja uzyskawszy w skutek tanioci i doskonałości swych wyrobów patent od JKM. króla saskiego, jedyna podobnego rodzaju uprzywilejowana fabryka cygaret w Niemczech, — zaszczycona niemińj łaskawymi względami pp. kupców jak i szanownej publiczności, stanęła na wysokim stopniu rozwoju i jest otąd w możności zadośćuczynić najróżnorodniejszym wymaganiom. Fabryka moja przez czas istnienia wielu nowymi gatunkami cygaret liczbę wyrobów swych wzbogaciła i ceny stosownie do gatunków wyrównała, wskutek czego czuję się spowodowaną nowy cennik szanownej publiczności zakomunikować, polecając nadal fabrykę mą doświadczenym względem.

Cennik.

Ceny rozumieją się za gotówkę, gdyż fabryka kredytu nie udziela.

Nr.	Kręcone cygareta.	Cena za 100		Cena za 1000	
		tal. sgr.	tal. sgr.	tal. sgr.	tal. sgr.
1.	Ambassadors Dubec choisi	3	10	30	—
2.	Ambassadors Corduanski	2	25	25	—
3.	Couronne d'or flor Dubec	3	10	30	—
4.	Non plus ultra, wielkie, z munsztuczkiem	2	10	21	—
5.	Grenade, wielkie z munsztuczkiem	—	—	—	—
6.	" bez munsztuczka	—	—	—	—
7.	Moy moyen, wielkie, z munsztuczkiem	—	—	—	—
8.	" bez munsztuczka	—	—	—	—
9.	Dubec moyen, " z munsztuczkiem	2	—	17	15
10.	" bez munsztuczka	—	—	—	—
11.	Sultan doux, " z munsztuczkiem	—	—	—	—
12.	" bez munsztuczka	—	—	—	—
13.	Dubec choisi, krótkie grube, z munsztuczkiem	1	20	15	—
14.	" cienkie długie, " z munsztuczkiem	1	15	13	15
15.	" Pheresly, " male	1	10	12	15
16.	Moy moyen, krótkie grube, " długie	1	10	12	15
17.	" Pheresly, " male	1	—	9	—
18.	Grenade, krótkie grube, " Ofic. rskie, cienkie długie	1	10	12	15
19.	Dubec moyen, " z munsztuczkiem	1	—	9	—
20.	Sultan doux Pheresly	1	10	12	15
21.	Corduanski	1	10	12	15
22.	Samson fort, wielkie " bez munsztuczka	1	—	9	—
23.	Pheresly, krótkie grube, z munsztuczkiem	1	—	9	—
24.	Le Page	1	15	13	15
25.	Dubec moyen, cienkie długie, z munszt.	—	18	5	15
26.	Pheresly, II. gatunek, z munsztuczkiem	—	18	5	15
27.	Petit canon Turc fort	—	20	6	—
28.	" Turc doux	—	20	6	—
29.	" Bafra	—	20	6	—
30.	" Maryland doux	—	20	6	—
31.	" fort	—	20	6	—
32.	Zuave fort	—	14	4	5
33.	Titos, male, z munsztuczkiem	—	10	3	10
34.	Militaires très fort, z munsztuczkiem	—	10	3	10
35.	Economik, z munsztuczkiem	—	20	6	—
36.	Samson fort, cienkie długie	—	22 1/2	6	10
37.	Inimitables	—	20	6	—
38.	Turc fort, długie, bez munsztuczka	—	20	6	—
39.	Turc moyen, długie	—	20	6	—
40.	Militaires fort, wielkie, z munsztuczkiem	—	14	4	5
41.	Le Page Dubec moyen	—	1	9	—
42.	Dolka doux	—	14	14	15
43.	Non plus ultra, male, bez munszt.	—	1	15	14
44.	Jockey Club, male	—	1	15	14

Wszelkie zlecenia przesyłać upraszam jak dotąd do pana

S. Żychlińskiego w Poznaniu, Berlińska ul. 11.

głównego agenta, posiadającego główny sklad wyrobów mój fabryki na W. Ks. Poznańskie, Prusy Wschodnie i Zachodnie. Cenniki na żądanie rozsyła pan Żychliński pod opaską.

Drezno, 1 lipca 1872.

FABRYKA „SULIMA.” F. L. Wolff.

Na oświatę ludu!

KSIEGARNIA POLSKA we Lwowie 12. ul. Kopernika, dawniej (Szeroka),

wydaje swoim nakładem w polskim przekładzie

DZIEJE Powszechne Fr. Ch. Szlosera,

z którego to wydawnictwa całkowity czysty dochód, mający wynosić 17 tysięcy zlr. a w pomyślnym razie przy większym udziale publiczności przeszło 50 tysięcy, przeznaczają się na oświatę ludu:

„DZIEJE Powszechne” Fr. Ch. Szlosera rozpoczyna wychodzić w miesiącu lipcu b. r. i nieprzerwanie będą wychodziły po 2 zeszyty na miesiąc aż do ukończenia dzieła. Każdy zeszyt zawierać będzie 6 arkuszy druku czyli 96 stronnie dużej 8ki. Cena zeszytu oznacza się na 35 centów tylko!

Przedpłata na całe dzieło z 96 zeszytów wynosi we Lwowie 33 zlr. 60 c. z przesyłką w Austrii 35. 52. W Prusach 24 talary, we Francji 120 franków. Po wyjściu z druku cena będzie podniesioną do 50 zł.

Upraszają się o nadsyłanie przedpłaty na całe dzieło, w ten sposób bowiem wiele ułatwi się wydawnictwo.

Przedpłata można składać częściowo. Płaci się z góry za ostatni kwartał wydawnictwa i za pierwszy; a następnie w każdym kwartale odnawia się przedpłata z wyjątkiem już opłaconego ostatniego kwartału.

Przedpłata kwartalna wynosi we Lwowie 2 zlr. 10 c. Z przesyłką w Austrii 2. 22, w Prusach 1 tal. 15 sgr. We Francji i innych krajach 2. 50.

Upraszają się o wczesne nadsyłanie prenumeraty, abyśmy mogli obliczyć ilość nakładu, a wiele na tem zależy, gdyż dodrukowywanie potem pociąga za sobą osobne kosza.

Prenumeratę przyjmujemy się do 1 lipca b. r.

Prenumeratę nadsyłać należy pod adresem: (3238)

Do Księgarni Polskiej, 12. ul. Kopernika we Lwowie.

Wyprzedaż

Kostiumów i tuników po zniżonych cenach u (3218)

Słomowskiej

ul. Wilhelmowska Nr. 24 (1 piętro)

Aukcja książek.

Z polecenia królewskiego sądu powiatowego sprzedawać będę publicznie w czwartek dnia 11 lipca po południu o 3 godzinie w lokalu aukcyjnym przy Magazynowej ulicy Nr. 1 księgozbiór, składający się z dzieł teologicznych medycznych, naukowych i beletrystycznych. (3212)

Rychlewski

Król. komisarz aukcyjny.

Odwolując się na rozporządzenie komisji sanitarniej z dnia 18go b. m. poleca do czyszczenia powietrza:

Chloralum

Wapnik karbolowy, kwas karbolowy, siarczan żelaza itd.

R. Barcikowski

(3219) w Bazarze.

Aukcja mebli!

W czwartek dnia 11 lipca rano od godziny 9 sprzedawać będę w lokalu aukcyjnym przy Magazynowej ulicy No 1 różne dobre meble, jak szafy do rzeczy, białizny i książek, komody, stoły, ramy do zwierciadeł, sofy, krzesła pościel, ubiory, białiznę, sprzęty domowe i t. d. (3213)

Rychlewski,

królewski komisarz aukcyjny.



Aukcja kwiatów.

Z powodu zwinięcia oranżeryi, będą się sprzedawać w Pawłowic pod Kiszewem dnia 24 lipca od 10 godzin przed południem wszystkie kwiaty oranżeryjne. (3168)

Zarząd dóbr.

Wielka aukcja.

Z polecenia król. sądu powiatowego sprzedawać będę w środę dnia 10 lipca od 9 rano począwszy przy Wilhelmowskiej ul. 12, panskie meble składające się z mebli orzechowych, mianołowych, zwierciadeł, stołów, umywalki, oraz płyty marmurowe, pościel, fierańki, białiznę i różne naczynia szklane, z porcelany i do domowej potrzeby służące — za gotówkę przez publiczną licytacyę. (3184)

Rychlewski

Król. komisarz aukcyjny.

Table d'hote

o godzinie 1 1/2

każdego czasu.

Kufry do podróży

dam i panów, własnego a tén samem
lego i taniego wyrobu, w bardzo wielkim
orze u
J. LATZ,
siodlarza, Rynek 55.

a wyraźne żądanie w następującej ośnwie. **Administracja.)**

Fabryka gorsetów.

Wodna ulica Nr. 26.

Tegoroczni fason gorsetów polecam wymagalnym figurom róż-
nie pochylającym się przez dobry krój; orthopedyk nadaje się
wstawia upadającą stronę zapobiegając wklęsłej łopacie przez wta-
nie wypukłej, również nadanie biodry niższej; równość z wyższą.
Nie Coha młodych osób gwarantuje każde zbroczenie, starszym siły prost-
ego się trzymania pozór zupełnie zadowalniający. (3206)

Każdy obśtalunek nie uznany przez własny dowód, lub dokto-
zobowiązuje się odebrać. Prania i reperacje przyjmuje się.

JULIA KISTLER.

Bank
i
handel wekslowy
Hermann Mischa
w Berlinie,

Leipzigerstr. 132 naprzeciw parlamentu
poleca się do zakupna i sprzedaży premii państwo-
wych, papierów kolejowych, bankowych i przemy-
słowych pod korzystnymi warunkami, poręczając
za rzetelną i pośpieszną usługę. (2909)

Pomorski hipotecz. bank akcyjny

działa niewypowiedzialnych pożyczek z amortyzacją na wiejskie i miejskie
lieruchomości. Na dobra po listach zastawnych aż do 3 najnowszój
paxy landsztaftowej. Blizszych szczególow udziela

Józef Radziejewski.

Poznań, Wrocławska ulica Nr. 18.

Germania

Stowarzyszenie akcyjne zabezpieczeń życia
w Szczecinie.

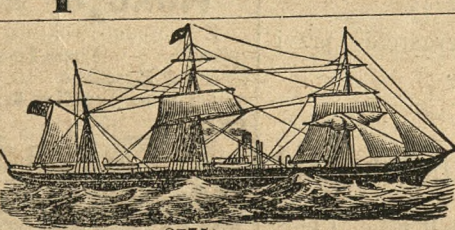
Kapitał zakładowy	3,000,000 tal.
Zebrałe rezerwy pod koniec 1871	4,854,469 tal.
Od założenia Towarzystwa aż do końca 1871 wpłacone sumy	4,629,138 tal.
Kapitał zabezpieczony do końca czerwca 1872	54,758,400 tal.
Roczne wpłaty premii i procent	1,887,123 tal.
W miesiącu czerwcu doszłych 1724 zabezpieczeń wynosi	1,122,157 tal.
Dywidenda z udziałem zysku zabezpieczonych na premie za rok 1871 wpła- cone 33 procent.	(3204)

Z rocznego czystego zysku, który dzieli pomiędzy siebie zabez-
pieczeni z prawem do dywidendy i akcyonariusze, otrzymują ciż zabezpie-
czeni trzy czwarte części, a akcyonariusze jedną czwartą część. Do dy-
widendy uprawnieni zabezpieczeni przystępują na mocy swych dywidend
już po dwóch latach w ten sposób, że dywidenda z pierwszego roku przez
zniznienie premii trzeciego roku i t. d. im będzie zapewnioną.

Prospekty i formularze gratis przez agentów i jeneralną agenturę.

Leopold Goldenring.

Narodowe Sto-
warz. żeglugi
parowcami
ze Szczecina
do Now-Yorku
via Hull i Liverpool.
Co srode.



(2775)

Najtańsza sposobność!
Miedzyppok. wszystko
we wszystkich tylko
50 tal. Kajuty 120 tal.

C. Messing
Berlin, pod Lipa-
mi 20.
Szczecin, grüne
Schanze la.



Chromości

koni i innych zwie-
rząt domowych le-
czy niechybnie pre-
dko mój wstawiony

Fluid restytucyjny

Cena 1/2 paki (12 flaszek) 6 tal.
1/2 paki (6 flaszek) 3 tal.

Karol Simon, weterynarz,
wynałazca Fluidu Restytucyjnego i opatent
na nim sztuki leczenia — Leszno.

W Poznaniu u Pana Sikorskiego. Pod-
górna ulica (3133)

Świadeztwo.

Wrocław, 18 kwietnia 1872.

Szanowny Panie Hohenberger!

Pospieszam uwiadomić Pana o nadzwyczaj-
nej skuteczności Pańskiej (3187)

terpentyny taninowej

mnie przystanej, a w interesie podobnie cier-
piących oznajmić o szybkim i szczególnie

przebiegu mých cierpienia podagra

która mnie już od wielu lat, peryodycznie
wracając, męczy. Nacierałem podług przepi-
su chore, zbolale i opuchłe miejsca na rękę i

na nogach dziennie 4 razy; boleści ustały
kn mój wielkiej radości już w 2 dniach za-
pełnił i opuchnięcie zniknęło w 3—4 dniach

tak, że po sześciogodniowym użyciu odzyskałem
zupełnie me zdrowie, czego nie mogłem osią-
gnąć za pomocą wszystkich możliwych środ-
ków leczniczych. Dziękując Panu serdecznie

pozostaje z szacunkiem

F. M. Kammer, kupiec skór, Oderstr. 19

Prawdźiwie można dostać w butelkach
po 12 1/2 sgr. i po 1 tal. u

Izydora Busch w Poznaniu, Plac Sa-
pieżyński Nr. 2.

Gustawa Grün w Czepinie.

Górskiego w Kościanie.

Jul. Peiser w Szamotułach.

● Nieoceniony wypróbowany
● środek na ciężkość w od-
● dychaniu.

● Do król. dostawcy nadwornego

● p. Jana Hoff w Berlinie.

● Wallbach, 4 kwietnia 1872. Od

● dnia tego, w którym zacząłem uży-
● wać pańskiej czekolady słodowej na

● ciężkość w oddychaniu, zginęły

● wszystkie zżąd wynikające

● ce boleści, kaszel i cierpienia

● pierśiowe. Chr. Lind.

● Skład główny w Pozna-
● niu u Braci Plessner, Ry-
● nek 91. i Frenzel i Sp.

● Wrocławska ul., skład po-
● boczny u A. Podgórskiego

● w Nakle, u J. S. Löwin-
● sohna w Bydgoszczy, u A.

● Hoffbauera w Nowymtom-
● szlu, u H. Cassiela w Śre-
● mie, u wdowy Berty Kunz

● w Książu, u Michała Badt
● w Swarzędzu, u ekspedyen-
● ta poczty Raschke w Borku

● i u Markusa Witkowskiego
● w Czepiniu. (3188)

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

●

Szlazki bankkred. akc. na grunta

daje niewypowiedzialne pożyczki z amortyzacją na posiadłości miejskie i
wiejskie pod najlepszymi warunkami. Zamówienia wykonywają się w jak
najkrótszym czasie; Waluta gotówką.

Blizszych wiadomości udziela

Jeneralna agentura

Moritz Schoenlank.

Poznań, Szewska ulica No. 20.

ASTMY

Duszność, chrypka, katarz za-
wnione i wszelkie cierpienia kanałów odde-
chowych ustępują po użyciu Rurek antiast-
matycznych p. Levasseura, 19 rue de la

Monnaie w Paryżu. [2847.]

Dostać można: w Poznaniu w aptece Dr.
Mankiewicza, w Warszawie w składzie to-
warów aptecznych pp. Gallego i Spiessa.

Apteka pod murzynem w Moguncji
nadsła gratis rozprawę prof Dr. Samp-
son o uńcyu (2097)

Pigulek Cocal. II. III.

(Pudełko po 1 tal. podług pruskiej taksy
med.) I. przeciwko chorobom organów
oddechowych i trawiących, II. przeciw
chorobom systemu nerwowego, III.
przeciw osłabieniu. Z rozprawy tej do-
dzieć się także można o powszechnym
u Indian użyciu peruańskiego Coci.

Zakład kąpiel parowych.

w wannach i rzecze, (pierwój p. Lasiewicz,
Grobla) przeszedł w moje posiadanie i urzą-
dząwszy go jak najlepší, polecam wraz z re-
stauracją do łaskawego uwzględnienia.
Poznań w lipcu 1872. Fr. W. Dorn.

(3199)

STARANNE UTRZYMANIE
ZEBOW
GĘBY, DZIAŚEŁ I UST

Elixir, Proszek, Pasta do ZE-
BOW (opiat) Dethana.